

* * *

Alexandra Richie, *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*, Warszawa 2014, ss. 765

W 2014 r. przypadła okrągła, bo siedemdziesiąta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Był to oczywiście doskonały moment do tego, aby księgarskie półki wypełniły się wieloma tytułami dotyczącymi tego zagadnienia. Oprócz wielu ciekawych i potrzebnych opracowań wydano również niemało książek rynsztokowych, które nie mają nic wspólnego ani z nauką, ani z poważną publicystyką. Tak to już niestety bardzo często bywa, że wielkie rocznice prowokują autorów zarówno wybitnych, jak i również takich, którzy starają się być „niedzielnymi” historykami.

Wśród wielu publikacji dotyczących dramatycznych wydarzeń z lata i jesieni 1944 r. znalazła się książka wydawnictwa W.A.B. autorstwa synowej Władysława Bartoszewskiego Alexandry Richie pt. *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*. Prof. Włodzimierz Borodziej napisał o niej: „Znakomita książka, chyba najlepsza, jaką o powstaniu czytałem”. Opinią taką zostałem sprowokowany do sięgnięcia po to opracowanie.

Omawiana książka, nad którą patronat honorowy objęło Muzeum Powstania Warszawskiego, ma rzeczywiście bardzo wiele zalet. Oprócz tego, że jest bardzo dobrze wydana (twarda oprawa, niezłej jakości papier), czyta się ją z zapartym tchem. Alexandra Richie doskonale opanowała warsztat pisarsko–publicystyczny, co uwidacznia się już na pierwszych stronach publikacji. Od początku czytania książka wciąga niczym doskonała powieść. Tym samym autorka przeczy idei, rozpowszechnianej przez niektórych polskich historyków, którzy uważają, że poważne opracowania powinny być nudne, ale i przepelnione udowodnionymi empirycznie faktami. Publikacja Richie łamie tę zasadę i bardzo zwięźle opowiada

tragiczną historię Warszawy i warszawiaków z lata i jesieni 1944 r. Podkreślić tutaj również należy to, że ogromną, doskonałą pracę wykonała tłumaczka — Zofia Kunert.

Innym ważnym elementem jest fakt, że książka ta w oryginale trafiła na księgarskie półki w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Istnieje wielkie zapotrzebowanie, aby świat dowiedział się o największym niepodległościowym zrywie zbrojnym podczas drugiej wojny światowej, którego dokonała najliczniejsza konspiracyjna armia w historii ludzkości — Armia Krajowa. Rozpowszechnianie i propagowanie tej wiedzy jest niezwykle istotne dla obiektywnej oceny okresu wojny z lat 1939–1945 w Europie. Potrzeba ta jest paląca, gdyż na ogół zachodnie społeczeństwa nie wiedzą nic o AK, a tym bardziej o Powstaniu Warszawskim. To ostatnie wydarzenie mylą bardzo często z powstaniem w getcie warszawskim z przełomu kwietnia i maja 1943 r., o czym wspominał choćby prof. Witold Kieżun¹. Żydowski zryw w getcie był czynem niezwykle heroicznym, ale nie można porównać go z walkami o polską stolicę z drugiej połowy 1944 r. Niestety, jak dowiedziałem się z bardzo wiarygodnych źródeł, do tej pory książka Alexandry Richie nie wzbudziła jakiegos wielkiego zainteresowania w Anglii i USA. Miejmy nadzieję, że to się jeszcze zmieni.

Ogromną zaletą opracowania, pomimo niektórych błędów, o których napiszę w dalszej części recenzji, jest również treść merytoryczna. Autorka bardzo sprawnie opisała nie tylko samo powstanie, skupiając się w dużej mierze na walce zbrojnej jednostek AK oraz na sadystycznym, wręcz bestialskim postępowaniu niemieckich oddziałów, szczególnie wobec ludności cywilnej, ale nie zapomniała również o najważniejszych decyzjach politycznych i wojskowych wszystkich stron: alianckiej, w tym sowieckiej, niemieckiej i polskiej. Richie przedstawiła także genezę powstania, co jest wielką rzadkością, i działalność okrutnych oddziałów SS—Oberführera Oskara Dirlewangera oraz SS—Brigadeführera Bronisława Kaminskiego. Ich głównym zadaniem było spacyfikowanie Powstania. Autorka nie zawahała się opisać sposobów „walki” tych zbrodniczych jednostek zarówno na Białorusi, jak i latem oraz jesienią 1944 r. w samej Warszawie. Co więcej, brytyjska badaczka przedstawiła także sowiecką operację „Bagration”, która miała wielki wpływ na decyzję o wybuchu Powstania w stolicy. Opisała również walki wojsk sowieckich i niemieckich pod Warszawą z przełomu lipca i sierpnia 1944 r., które zakończyły się chwilowym zatrzymaniem operacji „Bagration”. Trzeba przyznać, że autorka bardzo sprawnie posługiwała się dość trudną i specyficzną nomenklaturą wojskową.

Co więcej, Alexandra Richie, aby zrozumieć tragedię zarówno miasta, jak i Polski, scharakteryzowała miejsce, jakie zajmowała Warszawa w strukturze przedwojennego kraju oraz w okresie konspiracji.

Inną zaletą jest bardzo umiejętne wykorzystanie materiału wspomnieniowego. Tekst nasączony jest fragmentami różnych wspomnień i dzienników, które zwiększają jego atrakcyjność i zdecydowanie go uwiarygadniają. Należy bowiem pamiętać, że nie wszyscy czytelnicy mogliby uwierzyć w to, co wyprawiali niemieccy zbrodniarze podczas Powstania Warszawskiego. Wspomnienia, niekiedy bardzo okrutne, obrazują ich działalność. Co więcej, dzięki takim źródłom możliwe było także odtworzenie nastrojów panujących wśród walczących stron, zarówno cywilów, jak i żołnierzy.

Oprócz tego baza źródłowa także nie budzi większych zastrzeżeń, a liczba archiwów imponuje. Także wybór opracowań w języku angielskim, niemieckim i polskim jest godny podkreślenia. Oczywiście zawsze mogłoby być ich więcej. Jednak bibliografia *Tragicznego powstania* jest na tyle pokaźna i miarodajna, że w tym przypadku nie ma potrzeby krytyki.

¹ <http://www.newsweek.pl/o-naprawianiu-rzeczypospolitej,51453,1,1.html> [dostęp: 14 IX 2014 r.].

Oprócz tych niewątpliwych zalet w książce znajdują się także błędy i niedociągnięcia. Na s. 18 autorka napisała: „AK pomagała sowieckim żołnierzom, którzy wkroczyli na ziemię polskie, a wzajemne relacje były początkowo poprawne”. O ile pierwsza część zdania jest jak najbardziej prawdziwa, to druga nijak ma się do rzeczywistości. Stosunki AK i Armii Czerwonej nigdy nie były poprawne. Łączył ich tylko wspólny wróg — nazistowskie Niemcy, a dzieliło wszystko.

Na s. 69 Alexandra Richie stwierdziła, że w 1944 r. w Armii Czerwonej panowała pewna swoboda i niezależność od NKWD, wyrażana głównie w ten sposób, że „utalentowani oficerowie nareszcie byli awansowani, a nie zsyłani do Gułagu”. Jest to opinia trochę naiwna, biorąc pod uwagę fakt, że te awanse wynikały z kalkulacji wojskowo-politycznych, a nie jakiegokolwiek swobody.

Na s. 172 autorka napisała, że gen. Tadeusz Pełczyński „dowodził wieloma akcjami sabotażowymi Kedywu podczas wojny”. Informacja ta jest błędna. Pełczyński był od połowy 1941 r. szefem Sztabu Komendy Głównej ZWZ, potem AK, a od połowy 1943 r. również zastępcą komendanta głównego AK. Elitarny Kedyw, tj. Kierownictwo Dywersji, powstał natomiast oficjalnie w styczniu 1943 r., a jego komendantem był płk August Emil Fieldorf „Nil”. W lutym bądź marcu 1944 r. „Nila” zastąpił ówczesny ppłk Jan Mazurkiewicz „Radosław”, który dowodził tą jednostką do końca jej istnienia².

Na s. 176 autorka przytoczyła charakterystykę faktycznego dowódcy Powstania Warszawskiego, ówczesnego płk. Antoniego Chruściela „Montera”, którą sporządził dr kpt. Józef Rybicki „Maciej”. Opinia ta jest bardzo negatywna i wpisuje się w ogólny ton książki o mylnej decyzji o wybuchu Powstania. Sporym błędem metodologicznym jest w tym przypadku scharakteryzowanie postaci na podstawie tylko jednej informacji. Wystarczyło przecież sięgnąć do biografii Chruściela autorstwa prof. Kunerta³, aby mieć rzetelną analizę jego osobowości.

Dalej, na s. 182, Richie opisała rozmowy, jakie pod koniec lipca 1944 r. prowadził emisariusz polski z Londynu Jan Nowak-Jeziorański z polskimi gremiami dowódczymi w kraju. W tym przypadku aż się prosiło, aby autorka zacytowała rozmowę przeprowadzoną pomiędzy Jeziorańskim a delegatem rządu na kraj Janem Stanisławem Jankowskim „Sobolem” 30 VII 1944 r. Ważne były przede wszystkim argumenty, jakie podczas tamtej dyskusji przytoczył Jankowski w obronie decyzji o wybuchu Powstania⁴.

W dalszych fragmentach książki, podczas opisywania, w jaki sposób podjęto decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego, autorka przedstawiła opinie poszczególnych osób z KG AK dotyczące rozpoczęcia walk w stolicy. Przeciwników tej decyzji dostrzegła tylko dwóch — płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego „Antoniego” i płk. Janusza Bokszczanina „Sęka”. Richie zapomniała lub nie wie, że tych przeciwników było zdecydowanie więcej. Opisał to przecież w swojej książce prof. Jan Ciechanowski, który od lat zajmuje się tym tematem. Książkę Ciechanowskiego znalazłem w bibliografii *Powstania 1944...*, co powinno dowodzić, że autorka ową pozycję zna. Wracając jednak do przeciwników powstania... Wśród nich znajdowali choćby płk. Emil Fieldorf — w tamtym czasie już twórca organizacji Niepodległość — czy też mjr Ludwik Muzyczka „Benedykt”, były bliski współpracownik

² P. Sztama, *General brygady August Emil Fieldorf „Nil” 1895–1953. Biografia wojskowa*, w przygotowaniu.

³ A. K. Kunert, *General „Monter” Antoni Chruściel. Komendant podziemnej Warszawy*, Warszawa 2012.

⁴ J. Nowak-Jeziorański, *Kurier w Warszawie*, Kraków 2005.

gen. Stefana Roweckiego, oraz kilku innych⁵. Do nich należy zaliczyć choćby ówczesnego naczelnego wodza Wojska Polskiego gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Brak opinii tego ostatniego dotyczącej Powstania Warszawskiego jest poważnym niedociągnięciem. Tym bardziej że bardzo łatwo ją ustalić z opublikowanych dokumentów, choćby z monumentalnej *Armii Krajowej w dokumentach* czy też z opracowań dotyczących generała, np. autorstwa dr. Jerzego Kirszaka⁶.

W niektórych cytowanych fragmentach autorka nie zamieściła przypisów, skąd owe cytaty zaczerpnęła. Dla przejrzystości pracy, ale także z warsztatowego punktu widzenia takie rzeczy nie powinny mieć miejsca.

Innym niedociągnięciem jest brak wstępu i zakończenia. We wstępie autor powinien przedstawić cele, jakie sobie postawił, podejmując się zbadania i opisanie przeszłości. W tym przypadku tego nie zastosowano. Oczywiście z treści książki czytelnik może to wywnioskować, ale standardy prac naukowych, a za taką ma uchodzić recenzowana pozycja, są niezmiennie i należy ich przestrzegać.

W publikacji znajdują się także pewne niefortunne sformułowania i lapsusy językowe. Na s. 181 autorka napisała: „Urzednicy i policjanci cichaczem ponownie wprowadzali się do swoich *mieszkań* [...]”. Choć uważam, że nawet poważne prace naukowe powinny mieć trochę „luzu”, słowo „cichaczem” jest jednak nazbyt luźne. Innym niezbyt szczęśliwym sformułowaniem jest fragment ze s. 183: „[...] 31 lipca odbyła się normalna odprawa AK [...]”. Powinno być: odbyła się normalna odprawa Komendy Głównej AK. Natomiast na s. 211 autorka określa warszawską cytadelę jako „monstrum”... Dalej, na s. 326, możemy znaleźć fragment: „W 1925 roku wielka badaczka Maria Curie złożyła wizytę w rodzinnej Warszawie [...]”. Wybitna polska chemiczka miała nazwisko dwuczłonowe, o czym należy pamiętać, i nazywała się Maria Skłodowska-Curie.

Z pewnych technicznych spraw, które często zwracają moją uwagę, rzuca się w oczy brak przypisów dolnych. Książka naukowa, a za taką ma być uznawane opracowanie Alexandry Richie, powinna mieć takowe. Dzięki nim zdecydowanie łatwiej znaleźć interesujące czytelnika rozwinięcia, wyjaśnienia i źródła. Niestety, w omawianej publikacji brakuje także tych wyjaśnień, np. przypadałaby się definicja Generalnego Gubernatorstwa. Co więcej, choć w książce znajduje się podział na rozdziały i podrozdziały, wydawca nie wyszczególnił tego w spisie treści. Ponadto dziwny jest też podział bibliografii. Przyjęte standardy wymagają, aby bibliografia była podzielona na: archiwa, źródła drukowane, źródła internetowe, szeroko rozumiane źródła wspomnieniowe (dzienniki, pamiętniki, wspomnienia, itd.), opracowania (w tym książki i artykuły), ewentualnie opracowania nieopublikowane. W tym przypadku wszystko jest pomieszane i dziwnie podzielone, co utrudnia odnajdywanie interesujących pozycji.

Reasumując, należy podkreślić, że pomimo podnoszonych przeze mnie uwag publikacja Aleksandry Richie jest książką bardzo solidną. Rzeczy, które skrytykowałam, warto byłoby uzupełnić lub poprawić, aby móc stwierdzić, że jest ona bardzo dobra. W mojej

⁵ Obszerniej: S. Salmonowicz, *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990; idem, *Ludwik Muzyczka 1900–1977. Polityk i żołnierz. Przyczynek do dziejów Armii Krajowej*, Warszawa 1992.

⁶ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. III, *Kwiecień 1943–lipiec 1944*, red. komitet redakcyjny pod kierownictwem T. Pełczyńskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. IV, *Lipiec 1944 — październik 1944*, red. komitet redakcyjny pod kierownictwem T. Pełczyńskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1991; J. Kirszak, *Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wobec Powstania Warszawskiego*, „Niepodległość” 2007, t. XXXVII, s. 95–128.

ocenie nie wnosi ona nic nowego do historiografii, szczególnie polskiej, tak przecież bogatej w opracowania dotyczące Powstania Warszawskiego. Książka ta przede wszystkim popularyzuje i systematyzuje wiedzę o tym tragicznym wydarzeniu, co również jest bardzo ważnym zadaniem.

Paweł Sztama
Toruń

Boris Sokołow, *Rokossowski*, tłum. A. Palacz, Poznań 2014, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 512

Stan biografistyki żołnierzy służących w Polsce po roku 1944 przedstawia się dość skromnie. Wydane przed rokiem 1989 przyczynki to publikacje mające wymiar propagandowy. Za przykład może tu posłużyć wydana anonimowo książka *Marszałek Polski Michał Żymierski*¹. Po transformacji ustrojowej ukazało się kilka godnych uwagi prac dotyczących żołnierzy. Warto tu wspomnieć chociażby o kilku publikacjach dotyczących życia gen. Wojciecha Jaruzelskiego². Zastanawiające jest jednak to, że nie ukazała się biografia gen. broni Karola Świerczewskiego. Nikt nie opisał działalności gen. dyw. Jerzego Bordziłowskiego czy gen. Floriana Siwickiego. Brakuje rzetelnych biografii marszałków Polski: Michała Roli-Żymierskiego i Mariana Spychalskiego. Podobnie rzecz wygląda, jeżeli chodzi o działalność żołnierzy innych rang.

Co ciekawe, trzeci marszałek Polski Ludowej, Konstanty Konstantynowicz³ Rokossowski, ma swoją monografię. Jej autor, Boris Sokołow, jest urodzonym w 1957 r. doktorem nauk humanistycznych specjalizującym się w historii i literaturoznawstwie⁴. Był pracownikiem naukowym Akademii Nauk ZSRR. Po rozpadzie Związku Sowieckiego został szefem Katedry Antropologii Społecznej na Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Społecznym. W 2008 r. zwolniono go po tym, jak skrytykował władze Rosji za agresję na Gruzję⁵.

W dorobku Borisa Sokołowa znaleźć można wiele książek i artykułów dotyczących głównie historii Rosji. Są to na przykład niewydane w Polsce biografie takich osób jak Ławrientij Beria i Michaił Tuchaczewski. Polscy czytelnicy mogą za to przeczytać jego

¹ *Marszałek Michał Żymierski*, Warszawa 1983.

² P. Raina, *Jaruzelski. Młode lata*, Warszawa 1994; idem, *Jaruzelski 1923–1968*, Radzymin 2001; L. Kowalski, *Jaruzelski. General ze skazą. Biografia wojskowa generała armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Poznań 2012; M. Kosman, *Wojciech Jaruzelski. Mąż stanu w czasach przełomu*, Toruń 2013. O karierze Wojciecha Jaruzelskiego opowiadają też filmy dokumentalne (oba w reżyserii Roberta Kaczmarka i Grzegorza Brauna): *Towarzysz general* (2010) oraz *Towarzysz general idzie na wojnę* (2011).

³ Zgodnie z rosyjską manierą pełne imię Rokossowskiego powinno brzmieć Konstanty Ksawerowicz Rokossowski, ponieważ był on synem Ksawerego. Jednak z powodu braku rosyjskiego odpowiednika imienia swojego ojca w 1917 r. Rokossowski zmienił swoje otczestwo na Konstantynowicz. W pracy tej będzie obowiązywać już zmieniona forma nazwiska.

⁴ Rosyjskim odpowiednikiem stopnia doktora jest kandydat nauk. Z kolei stopień doktora nauk odpowiada polskiej habilitacji.

⁵ *Boris Vladimirovich Sokolov* [@:] <http://pages.rediff.com/boris-vadimovich-sokolov/864078> (dostęp: 1 I 2015); oraz *Boris Sokołow* [@:] <http://lubimyczytac.pl/autor/51290/boris-sokolow> (dostęp: 1 I 2015).

książki dotyczące m.in. udziału ZSRS w drugiej wojnie światowej⁶ oraz biografię Michaiła Bułhakowa⁷.

Tematyka, jaką poruszono w książce, została już w pewnym stopniu opracowana. Część przyczynków to jednak propagandowe publikacje z okresu PRL⁸. Bardziej wartościową książką jest ta autorstwa Wiesława Białkowskiego dotycząca polskich korzeni Rokossowskiego⁹. Jednak Boris Sokołow podjął się ponownej próby całościowego ujęcia tego tematu. Na ponad pięciuset stronach tekstu opisał w chronologicznym porządku życie i działalność „marszałka dwóch narodów”, jak powszechnie propaganda nazywała Konstantego Konstantynowicza.

Rozdział pierwszy jest stosunkowo krótki i obejmuje ledwie szesnaście stron. Historyk opisał w nim młodość Rokossowskiego. Kolejne trzy rozdziały traktują o życiu Konstantego Konstantynowicza od roku 1914 do roku 1940 (okres walk w okopach pierwszej wojny światowej, wojny domowej w Rosji i uwięzienia). Boris Sokołow najwięcej miejsca poświęcił wojennej służbie Rokossowskiego. Czytelnik towarzyszy więc bohaterowi pracy w trakcie odwrotu od granicy niemiecko–sowieckiej, a następnie w marszu poprzez Moskwę do Stalingradu (obecnie Wołgograd). Autor następnie opisał walki na Łuku Kurskim oraz na terenach Białorusi, Polski i Niemiec. Wreszcie w kolejnych rozdziałach Boris Sokołow zaprezentował ostatnie dwadzieścia trzy lata z życia Rokossowskiego (służbę w Polsce jako dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej, karierę w szeregach Wojska Polskiego i na stanowisku ministra obrony narodowej). Czytelnik znajdzie ponadto opis życia Rokossowskiego po przejściu na emeryturę.

Niewątpliwą zaletą książki *Rokossowski* jest to, że Boris Sokołow napisał ją w przystępny sposób. Popularny styl narracji ułatwia przyswojenie wielu ciekawych informacji. Niestety, w pracy tej objawia się także przypadłość do nadmiernego cytowania źródeł. Oczywiście odniesienia do innych publikacji lub źródeł są jak najbardziej akceptowalne, ale Sokołow wydaje się przesadzać. Jedno z zapożyczeń zaczyna się na stronie 60, a kończy na 66. Inne zaczyna się na stronie 131, a kończy się na 132. Potem następują cztery linijki tekstu i znów czytelnik stoi przed pespektywą przekazu źródłowego, który ciągnie się do strony 134. Podobnie ma się sytuacja na stronach 480–486. Tam są zlokalizowane całe strony tekstów przetykane lakonicznym przypomnieniem dotyczącym autora wypowiedzi. To chyba na wypadek, gdyby czytającemu zdarzyło się zapomnieć, że przytoczona relacja jest autorstwa wnuka bohatera biografii. To tylko przykłady nadmiernych cytowań, których jest zdecydowanie zbyt wiele. Obszerność przytoczeń zdaje się czasami przyprawiać o myśl, kto tak naprawdę jest odpowiedzialny za opowiadanie o życiu marszałka.

Dużą zaletą recenzowanej książki jest też to, iż Sokołow stara się polemizować z dotychczasową wizją wczesnego życia przyszłego ministra obrony narodowej RP/PRL. W odróżnieniu od oficjalnej wersji (propagowanej nawet przez niektóre polskie środowiska) nie boi się wysunąć tezy, że bohater pisanej przez niego biografii był półkrwi Polakiem urodzonym w Warszawie, a nie w Wielkich Łukach¹⁰. Pada też dobrze udowodnione stwierdzenie,

⁶ B. Sokołow, *Polowanie na Stalina. Polowanie na Hitlera. Mity i rzeczywistość. Tajne zmagania służb specjalnych w latach II wojny światowej*, Warszawa 2010; idem, *ZSRR pod okupacją*, Warszawa 2011; idem, *Prawdy i mity Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945*, Włosań 2013.

⁷ Idem, *Michaił Bułhakow. Leksykon życia i twórczości*, Warszawa 2003.

⁸ *Marszałek Rokossowski na czele Wojska Polskiego*, Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej, Warszawa 1949; *Konstanty Rokossowski Marszałek Polski*, Warszawa 1949; T. Konecki, I. Ruszkiewicz, *Marszałek dwóch narodów*, Warszawa 1979; *Marszałek Polski Konstanty Rokossowski*, Warszawa 1953; T. Konecki, *Konstanty Rokossowski*, Warszawa 1979.

⁹ W. Białkowski, *Rokossowski — na ile Polak?*, Warszawa 1994.

¹⁰ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 11–17. W sprawie innego miejsca urodzenia Rokossowskiego *vide* np. S. Żerko, *Ilustrowany leksykon II wojny Światowej*, Poznań 2004, s. 426.

że Rokossowski wykorzystał zamieszanie po pierwszej wojnie światowej, żeby przypisać sobie ukończenie szkoły średniej¹¹. Nikt tego nigdy nie wykrył i nie przeszkodziło to przyszłemu marszałkowi ukończyć szkoły oficerskiej. Co więcej, mimo nieukrywanej sympatii do Rokossowskiego autor biografii bez ogródek stwierdza chociażby, że bohater jego książki negatywnie odnosił się do Powstania oraz władz polskich (zarówno podziemnych, jak i rządu RP na uchodźstwie). Podobnie nie ma oporów, by napisać, że dowodzone przez Rokossowskiego oddziały dokonały na masową skalę krzywdziły Niemców, którzy pozostawali na zajętych przez Rosjan terenach.

Ogólnie rzecz biorąc, czytelnik może przeczytać interesujący i spory objętościowo tekst. Rozdział poświęcony okresowi od 1894 (data urodzenia Rokossowskiego) do 1918 r. jest ciekawie napisany, choć nie sposób się zgodzić ze wszystkimi stwierdzeniami w nim zawartymi. Autor biografii sugeruje, że Rokossowski wybrał służbę w Rosji, gdyż ta dawała mu lesze perspektywy zawodowe. Argumentuje to tym, iż w międzywojennym Wojsku Polskim faworyzowano głównie żołnierzy służących w Legionach. Rokossowski, jako że nie służył w którejś z brygad, mógłby (według autora jego biografii), dosłużyć się co najwyżej stopnia pułkownika¹².

Jest to oczywiście możliwe, ale niekoniecznie. W wojsku II RP byli oficerowie, którzy podczas wojny nie służyli w Legionach, a mimo to zrobili w nim niemałą karierę. Juliusz Rómmel też był żołnierzem armii Imperium Rosyjskiego podczas pierwszej wojny światowej. Po jej zakończeniu został oficerem WP. Do września 1939 r. dorobił się stopnia generała dywizji¹³. Władysław Anders także służył w armii Romanowów. Po odzyskaniu niepodległości zaciągnął się do Wojska Polskiego i stale awansował, nosząc podczas kampanii wrześniowej dystynkcje generała brygady. Ostatecznie skończył służbę w stopniu generała broni¹⁴. Takich oficerów było z pewnością wielu. Te dwa przykłady pokazują, że Konstanty Konstantynowicz mógł liczyć na coś więcej.

Motyw decyzji był zdecydowanie prostszy. Młody człowiek po zakończeniu wojny po prostu dokonał wyboru. Przysłał do komunistów i stał się obywatelem sowieckim. Czy ta teza jest poprawna? Oddajmy głos Borisowi Sokołowowi, który twierdzi, że Rokossowski uważał się za Rosjanina. W jednym z życiorysów jego bohater napisał: „Urodziłem się w Rosji i wszystkie lata swojego świadomego życia spędziłem w Rosji, a oprócz tego, moja matka była Rosjanką”¹⁵. To chyba rozwiewa wszelkie wątpliwości.

Na kolejną niemającą podstaw tezę można natrafić nieco dalej. Boris Sokołow twierdzi, jakoby Konstanty Konstantynowicz we wspomnieniach *Żołnierski obowiązek* świadomie nie opisał okresu, kiedy był poddawany represjom komunistycznym¹⁶. Tłumaczy to tym, że marszałek chciał wykreślić z pamięci nieprzyjemny dla niego okres¹⁷. Psychologowie nazwaliby takie postępowanie wyparciem, ale w wypadku Rokossowskiego należałoby raczej użyć innego terminu — konformizm. Chcąc opublikować swoją książkę, Rokossowski musiał dokonać swoistej autocenzury. Gdyby dokładnie opisał tortury, jakie przeszedł w więzieniu w Krestach, nie tylko nie opublikowałby wspomnień, ale i pewnie spotkałby się z jakimiś represjami za szkalowanie władzy sowieckiej.

¹¹ B. Sokołow, op. cit., s. 17, 18.

¹² Ibidem, s. 35, 36.

¹³ P. Wiczorkiewicz, *Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 18, 131.

¹⁴ A. Nieuważny, A. Wasiliew, *Gen. Anders w służbie cara* [@:] <http://portalwiedzy.onet.pl/4869,68489,1570761,1,czasopisma.html> (dostęp: 1 I 2014); P. Wiczorkiewicz, *Kampania...*, s. 129.

¹⁵ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 73.

¹⁶ K. Rokossowski, *Żołnierski obowiązek*, Warszawa 1976. Boris Sokołow korzysta z rosyjskiego wydania książki.

¹⁷ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 77.

Zresztą trzeba powiedzieć, że okres represji komunistycznych (1937–1940) to stosunkowo słabo udokumentowana część książki. Autor, jak sam twierdzi, nie był w stanie dotrzeć do potrzebnych dokumentów, gdyż te zostały zniszczone¹⁸. Pytanie, czy w archiwum FSB znajdują się jakieś materiały, pozostaje bez odpowiedzi. Mimo to Boris Sokołow stara się jak najgłębiej wejść w ten okres. Wykorzystuje więc dostępne wspominki, które jednak dają dość ogólny ogląd sytuacji.

Wojenne dzieje marszałka (1941–1945) to najobszerniejsza część książki. Autor ze znajomością rzeczy opisuje pierwsze chwile operacji „Barbarossa”. Forsuje przy tym poprawną i znajdującą potwierdzenie w innych opracowaniach tezę, że Rokossowski był pierwszym dowódcą, który zdecydował się stosować aktywną obronę¹⁹. Robił to w okresie, kiedy inne armie się cofały²⁰. W kolejnych rozdziałach można znaleźć opis jego działań w bitwie o Moskwę oraz zmagania w rejonie Stalingradu i na Łuku Kurskim. Jest też opis operacji „Bagration”. Wreszcie można znaleźć omówienie działań w rejonie powstańczej Warszawy i opis ostatnich starć na terenie III Rzeszy. Przy tym Boris Sokołow z detektywistycznym zacięciem lokalizuje kolejne miejsca postoju Rokossowskiego. Jednak z drugiej strony Sokołow w tej skrupulatności niekiedy dochodzi do przesady, kiedy w rozdziale dziesiątym, dotyczącym działalności Rokossowskiego w rejonie Warszawy w sierpniu–październiku 1944 r., czytelnik odnajduje bardzo obszerny opis relacji polsko–sowieckich z tego okresu, w tym rozmów Stanisława Mikołajczyka z Józefem Stalinem. Oczywiście ma to swoją wartość, gdyż pokazuje cynizm dyktatora z Kremla wobec powstańców warszawskich i w ogóle Polski. Wydaje się jednak, że autor biografii nieco oddalił się od zasadniczego tematu.

„Powstańczy” okres działań Rokossowskiego zawiera także i inne błędy. Otóż na kartach książki pojawia się chociażby gen. bryg. Antoni Chruściel („Monter”), dowodzący Korpusem „Warszawa”, który wysłał do Rokossowskiego prośbę o odsiecz²¹. O ile postać generała AK jest jak najbardziej prawdziwa, o tyle wymieniona jednostka nigdy nie istniała. „Monter” dowodził od 20 IX 1944 r. Warszawskim Korpusem Armii Krajowej²².

Błędów merytorycznych w książce jest więcej. Parę stron dalej dowiadujemy się, że w okresie Powstania „pacyfikacją Warszawy kierował Obergruppenführer SS Erich von dem Bach–Zalewski, który za te, jak i inne przestępstwa trzykrotnie stawał przed sądem i w końcu został skazany na dożywocie”²³. Boris Sokołow popełnił kilka błędów w jednym zdaniu. Siłami tłumiącymi Powstanie Warszawskie dowodził SS–Obergruppenführer Erich von dem Bach–Zelewski (a nie Zalewski). Faktycznie był on trzykrotnie stawiany w stan oskarżenia, ale za morderstwa z lat trzydziestych, i dostał jedynie kilkuletni wyrok. Nigdy nie odpowiadał za zbrodnie, do jakich przyłożył rękę w okresie Powstania Warszawskiego. Aby być bardziej ścisłym, należy też powiedzieć, że oficjalną nominację na dowódcę sił tłumiących Powstanie dostarczono von dem Bachowi dopiero 4 VIII 1944 r.²⁴ Idąc dalej, można natrafić na informację, iż dowódcą Grupy Armii „Wisła” był gen. Gotthard Heinrich²⁵. W okresie

¹⁸ Ibidem, s. 82.

¹⁹ Ibidem, s. 101.

²⁰ Vide m.in. biogram Rokossowskiego w: S. Żerko, *Ilustrowany leksykon...*, s. 426.

²¹ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 376.

²² N. Davies, *Rising '44. The battle of Warsaw*, London 2004, s. 665.

²³ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 381.

²⁴ N. Davies, *Rising '44...*, s. 547; T. Sawicki, *Rozkaz zdławić Powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w Walce z Powstaniem Warszawskim 1944*, Warszawa 2001, s. 26, 27; T. Żuroch–Piechowski, *Eryk z Bogdanca, niewinny z Norymbergi* [@:] <http://tygodnik.onet.pl/eryk-z-bogdanca-niewinny-z-norymbergi/ccej> (dostęp 1 I 2015).

²⁵ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 407.

drugiej wojny światowej nie było niemieckiego generała o tym nazwisku. Grupą Armii dowodził gen. Gotthard Heinrici²⁶.

Błędem merytorycznym jest podanie informacji, że Stanisław Mikołajczyk, premier Rządu RP na uchodźstwie, zdecydował się pod koniec 1944 r. dołączyć do kierowanego przez komunistów PKWN²⁷. Mikołajczyk był od czerwca 1945 r. wicepremierem i ministrem rolnictwa w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej, nie zaś w PKWN (rozwiązany 31 XII 1945 r.)²⁸.

Rozdział dotyczący Polski po roku 1945 to chyba najsłabsza część recenzowanej publikacji. Jest bardzo skrótowy, żeby nie powiedzieć pobieżny. W odróżnieniu od opisu przedwojennych dziejów Rokossowskiego odnieść można mieszane wrażenia, że Boris Sokołow nie zadał sobie dość trudu, aby dotrzeć do dostępnej bazy źródłowej. Nie można też przejść do porządku dziennego nad świadomym fałszowaniem roli Rokossowskiego w powojennej Polsce. Autor biografii sugeruje, że Rokossowski był przede wszystkim żołnierzem, nie zaś politykiem. To nieprawda. W powojennej Polsce pełnił funkcję ministra obrony narodowej. Był ponadto wicepremierem i członkiem PZPR. Po powrocie do Kraju Rad był także wiceministrem obrony. To czyny z Rokossowskiego osobę zaangażowaną politycznie.

Polityczny charakter należy również przypisać współuczestnictwu Rokossowskiego w tłumieniu rozruchów w Poznaniu w 1956 r. Sokołow wydarzeniom poznańskiego czerwca poświęcił ledwie pół strony. Nie ma np. informacji, dlaczego doszło do tych tragicznych wydarzeń. Historyk zawarł natomiast opinię, która *de facto* uniewinniła marszałka od odpowiedzialności za pacyfikację demonstrantów²⁹. Ta teza autora jest nie do udowodnienia. Jako minister obrony i jednocześnie najwyższy stopniem oficer WP Rokossowski wiedział o wysłaniu podległych mu oddziałów na ulice Poznania. Co więcej, miał zaproponować członkom Biura Politycznego PZPR, aby rozruchy stłumić siłami LWP³⁰.

Angażowanie się Rokossowskiego w politykę nie wygasło po wydarzeniach czerwca 1956 r. Jeszcze w październiku, na krótko przed odwołaniem go do Związku Sowieckiego, był gotów na rozkaz Moskwy zająć Warszawę i siłą zdusić nieuzgodnione z Moskwą próby reformatorskich działań. Oczywiście do tego nie doszło, bo osiągnięto porozumienie pomiędzy PZPR i KPZR. Te wydarzenia są dobrze opisane przez Sokołowa na s. 466. Autor więc sam sobie zaprzeczył, bo kiedy minister obrony narodowej wysłał armię, aby zmusić polityków do zmiany decyzji, jest to równoznaczne z bardzo mocnym zaangażowaniem się w politykę.

Na zakończenie rozważań kilka uwag o bibliografii. Zawiera ona głównie publikacje w języku rosyjskim. W znakomitej większości traktują one o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Co ciekawe, można też znaleźć publikacje polskie. Są to zarówno edycje dokumentów i wspomnień³¹, jak i opracowania dotyczące drugiej wojny światowej³². Jest też wspomniana

²⁶ P. Antlill, *Berlin 1945. Koniec tysiącletniej Rzeszy*, Poznań 2011, s. 18, 19.

²⁷ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 334.

²⁸ M. Grosicka, *Walka o demokrację. Polskie Stronnictwo Ludowe 1945–1947*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 10–11, s. 30–38; P. Wiczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 459, 502.

²⁹ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 464.

³⁰ *Żołnierze oficerowie, generałowie. O (ludowym) Wojsku polskim z Pawłem Piotrowskim, historykiem z wrocławskiego OBEP, rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn IPN” 2001, nr 6, s. 4–23.

³¹ Są to: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, red. T. Pelczyński i in. (brak wymienionej tomu lub tomów); H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 2013; a także *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, Warszawa 1982; G. Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, Warszawa 1985.

³² Są to: R. Braitwaithe, *Moskwa 1941. Największa bitwa II wojny światowej*, Kraków 2008; *Wkład Polski i Polaków w zwycięstwo Aliantów w II wojnie światowej 1939–1945*, oprac. A. Paczkowski, P. Sowiński, D. Stola, Warszawa 2005.

wyżej propagandowa biografia *Marszałek dwóch narodów*. Być może udałoby się opracować głębszą analizę życia Rokossowskiego, a zwłaszcza jego służby w Polsce po 1945 r., gdyby autor odwołał się do większej liczby polskich publikacji, nie mówiąc już w tym miejscu o dokumentach. Tego jednak nie uczynił. Okazją ku temu była, gdyż jak sam Sokołow przyznał, w ustaleniu faktów z życia Rokossowskiego pomagał mu polski historyk¹. Bariera językowa nie stanowiła więc problemu.

W konkluzji pragnę podkreślić, że recenzowana książka Borisa Sokołowa zasługuje na ocenę wysoką, lecz nie najwyższą. Jej wartość obniżają wskazane wyżej niedociągnięcia.

Rafał Brodacki
Warszawa

Krzysztof Kaczmarek, *O Wielką Polskę na wojennym wychodźstwie. Stronictwo Narodowe wobec rządu gen. Władysława Sikorskiego (1939–1943)*, Rzeszów 2013, IPN, ss. 399

Historiografia polskiej emigracji koncentrowała się dotychczas przede wszystkim w czasach powojennych — lata wojny traktowano z reguły jako swoisty dodatek do dziejów politycznych Polski oraz wydarzeń, które rozgrywały się w okupowanym kraju. Tak więc już na wstępie można stwierdzić, że praca doktora Krzysztofa Kaczmareka jest o tyle nowatorska, gdyż koncentruje się wyłącznie na problematyce emigracyjnej w pierwszych latach formowania się polskiego uchodźstwa niepodległościowego. Obszerna, licząca 370 stron rozprawa omawia emigracyjną działalność i perypetie działaczy szeroko pojętego ruchu narodowego — przede wszystkim, co zawarto w tytule, najbardziej licznego i wpływowego Stronictwa Narodowego, a także mniejszych środowisk: Obozu Narodowo-Radykalnego (czyli tajnej Organizacji Polskiej) oraz członków przedwojennej „Falangi”.

Autor postawił sobie za cel ukazanie tych organizacji i ich aktywności na tle całego polskiego wychodźstwa wojennego — i z zadania tego wywiązał się bardzo dobrze. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na przyjęte przez autora cezurę roczne: o ile pierwsza z nich (rok 1939) nie budzi żadnych dyskusji, o tyle druga (1943) już może być uznana przez niektórych za kontrowersyjną i przyjętą nieco na wyrost. Tymczasem rok 1943 obfitował w wydarzenia, które nie tylko w wymiarze symbolicznym, ale także praktycznym zamykały pierwsze trzydziecie polskiego wychodźstwa wojennego. Polacy przestali pełnić funkcję ważnego alianta zachodnich mocarstw i coraz wyraźniej dawano im do zrozumienia, że stali się zbędnym balastem dla brytyjskiej polityki zagranicznej. Niewątpliwie ważnym wydarzeniem była śmierć gen. Sikorskiego, która dramatycznie zmieniła emigracyjną scenę polityczną. Przeobrażenia nastąpiły także wewnątrz samego ruchu narodowego: uległ wówczas likwidacji główny ośrodek narodowej opozycji — Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego, a za ostrą w tonie publicystykę oraz prowadzenie nielegalnego wydawnictwa internowano i tym samym wyeliminowano z czynnej polityki Adama Doboszyńskiego. Wydarzenie to brutalnie zamknęło trwającą między narodowcami debatę na temat programu politycznego ruchu narodowego i metod jego urzeczywistnienia.

Recenzowana praca ma układ chronologiczno-zagadnieniowy, co pozwoliło Kaczmarekowi ukazać w sposób spójny procesy zachodzące wewnątrz środowiska naro-

¹ B. Sokołow, *Rokossowski...*, s. 10.

dowego, jak również ich kontekst polityczny, jakim była polityka Rządu RP wobec aliantów i ogólnie całokształt spraw polskich. Praca składa się z krótkiej części wstępnej, omawiającej literaturę oraz główne założenia badawcze pracy, czterech rozdziałów głównych, z których każdy stanowi obszernie studium, zakończenia, obszernej bibliografii oraz indeksów. Na podkreślenie zasługuje część ilustracyjna, pieczołowicie skomponowana z unikatowych, w większości niepublikowanych zdjęć działaczy i publikacji.

W rozdziale pierwszym autor zrekonstruował proces tworzenia się struktur politycznych nurtu narodowego na obczyźnie. Rozpoczęło się to już w październiku 1939 r. na Węgrzech, gdzie znalazły się rzesze polskich żołnierzy i uchodźców wojennych. Dominowali wśród nich licznie i organizacyjne narodowcy — dlatego też tam właśnie z inicjatywy prezesa SN Tadeusza Bieleckiego powstał pierwszy organ decyzyjny — Tymczasowy Komitet Polityczny SN, który w późniejszym czasie pełnił funkcję placówki SN łączności kurierskiej z krajem. Również w Budapeszcie zarysowały się pierwsze rozbieżności między narodowcami różnych opcji — Bielecki aspirujący do roli przywódcy ruchu narodowego odrzucił koncepcję lansowaną przez Adama Doboszyńskiego rezygnacji z sztyldów partyjnych i połączenia wszystkich środowisk polskich nacjonalistów w ramach jednolitej organizacji. Zapoczątkowało to rywalizację między tymi dwoma politykami, która zdominowała emigracyjne lata 1939–1943 i znacząco wpłynęła na dzieje tego nurtu politycznego. Okres węgierski zakończył się wraz z ewakuacją żołnierzy do Francji — tam też przenieśli się członkowie kierownictwa SN i w Paryżu oficjalnie reaktywowali działalność władz stronnictwa. Równoległe swoją aktywność odnowiło we Francji znacznie słabsze liczebnie, ale aktywne środowisko przedwojennego ONR(OP) oraz zwolennicy Doboszyńskiego. Zarówno epizod węgierski, jak i trwający nieco ponad pół roku francuski listopad 1939–czerwiec 1940) często umykają uwadze badaczy i nawet jeśli sygnalizują oni jakieś wydarzenia z tego czasu, to mają one charakter marginalny.

Emigranci z ruchu narodowego nie ograniczali się do działalności *stricte* politycznej czy uczestnictwa w pracach struktur władz RP — wielu z nich równoległe służyło w wojsku i brało udział w walkach (np. por. Adam Doboszyński, odznaczony za kampanię francuską najwyższym francuskim odznaczeniem *Croix de Guerre*), Wojciech Wasiutyński (korespondent wojenny 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka), Edward Sojka (oficer Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego). Wielu narodowców służyło w polskim lotnictwie i marynarce wojennej, a wewnętrzne raporty polskich władz informowały, że wpływy ideowe endecji wśród młodszej kadry oficerskiej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie były bardzo silne. Jednym z epizodów tej walki była utworzona przez działaczy SN po upadku Francji na terenie strefy nieokupowanej (Vichy) konspiracyjna siatka wywiadowcza (Ekspozytura Francja — krypt. „F”, a po rozbiciu struktury w 1942 r. przez Abwehrę — „F 2”) podległa II Oddziałowi Sztabu PSZ w Londynie. W tym przypadku można jedynie żałować, że Krzysztof Kaczmarek, znając temat bardzo szczegółowo (co wynika z przypisów), może nieco zbyt mało miejsca poświęcił na opisanie tego fenomenu, gdyż wywiadowcza skuteczność tej struktury okazała się bardzo duża. W Vichy polscy narodowcy prowadzili bardzo ożywioną działalność konspiracyjną, m.in. wydając kilka tytułów prasowych i współpracując ściśle z francuskim ruchem oporu Maquis, ale także utrzymując kontakty z francuską prawicą narodową, jak środowisko „L'Action Francaise”.

Osobnym tematem pracy Kaczmarek, słabo jak dotąd rozpoznany przez polskich historyków, była kwestia łączności między emigracyjnym ośrodkiem politycznym SN a władzami SN w kraju oraz Komendą Główną Narodowej Organizacji Wojskowej. Narodowcy włożyli wiele wysiłku w utworzenie własnych kanałów przerzutu ludzi i poczty przez Węgry, południową Europę i Portugalię do Anglii. Początkowo odbywało się to przez kurierów, których ryzykowne eskapady „przez zieloną granicę” nierzadko kończyły się aresztowaniem, ale

przede wszystkim pochłaniały bardzo dużo czasu — często nawet kilka miesięcy. W 1942 r. wyjście z tej sytuacji znalazł Kazimierz Tychota, kierownik placówki SN w Budapeszcie. Było ono w istocie tyleż proste, ile niezwykle: dzięki swoim znajomościom w węgierskim MSZ raporty z Polski i dyspozycje Bieleckiego do Warszawy były przewożone przez węgierskich kurierów dyplomatycznych razem z ich pocztą dyplomatyczną, co spowodowało, że łączność między krajem a Londynem zaczęła funkcjonować regularnie i szybko. Ta polsko-węgierska współpraca trwała około dwóch lat, a zakończyła się wraz z początkiem okupacji Węgier przez Wehrmacht w marcu 1944 r.

Upadek Francji w 1940 r. oraz ewakuacja wojska i polskich czynników politycznych do Wielkiej Brytanii stanowiły początek polskiego życia politycznego na Wyspach. Wydarzenia te z perspektywy polskich narodowców autor omawia w rozdziale drugim, który łamie nieco chronologię. Kaczmarski koncentruje się wokół wydawanego w Londynie tygodnika politycznego „Jestem Polakiem”, który w latach 1940–1941 był centralnym punktem aktywności ruchu narodowego. Pismo to zaczęło ukazywać się w sierpniu 1940 r. z inicjatywy ks. Stanisława Bełcha, lecz jej prawdziwym *spiritus movens* był Adam Doboszyński. Zarówno on, jak i jego zwolennicy korzystali ze sprzyjającej okoliczności, jaką była nieobecność w Londynie prezesa SN Tadeusza Bieleckiego, który przez blisko rok pozostawał odcięty na terenie Vichy, nie mając żadnego wpływu na partię. Pozostawała ona bez przywództwa i jednolitej linii politycznej, co powodowało, że inicjatywa przeszła w ręce Doboszyńskiego, z którym chętnie nawiązało współpracę wielu działaczy SN, tym bardziej że formalnie nadal był on członkiem ich partii. „Jestem Polakiem” miało oficjalnie charakter katolicki, nieformalnie było jednak organem wszystkich środowisk narodowych, w tym przede wszystkim SN, ale także ONR i innych kręgów nacjonalistycznych. Wokół pisma powstał mit o jego radykalnie antysemickim charakterze, co nie było do końca prawdą, choć na jego łamach pojawiały się niekiedy treści przypominające do pewnego stopnia przedwojenną retorykę antyżydowską.

Kaczmarski przedstawia okoliczności tej inicjatywy, która od początku spotykała się z brutalnymi atakami ze strony innych nurtów politycznych polskiej emigracji (zwłaszcza socjalistów), a także sfer brytyjskich i środowisk żydowskich — specjalne interpelacje na temat „Jestem Polakiem” miały miejsce nawet w Izbie Gmin, dyskutowano o nim także na posiedzeniach Rządu RP. Sprawa rozeszła się dużym echem także poza Anglią, gdyż o konflikcie wokół polskiego tygodnika donosiła prasa portugalska, a nawet niemiecki „Das Reich”. Pismo od początku stało się obiektem nagonki ze strony prasy brytyjskiej, spotykały je szykany cenzury, a także ograniczano odgórnie jego nakład i zmniejszano deputat papieru dla drukarni. Ostatecznie w maju 1941 r. pismo zostało zamknięte w wyniku nacisków na ks. Bełcha i specyficznego kompromisu między SN a sferami rządowymi: stronnictwo z woli Bieleckiego, który w międzyczasie przybył do Londynu, cofało swoje poparcie dla „Jestem Polakiem”, a w zamian za to otrzymało licencję i dofinansowanie na wydawanie własnego organu „Myśl Polska”.

W rozdziale trzecim omówiona została sprawa stosunku narodowców do Układu Sikorski–Majski z lipca 1941 r. i kryzysu, który wybuchł na tym tle wewnątrz SN. Prawie roczna nieobecność Bieleckiego miała jeszcze jedno następstwo: aktywizację środowiska nestorów ruchu narodowego, odsuniętych od wpływów w połowie lat trzydziestych. Głównym przedstawicielem tej grupy na emigracji był Marian Seyda, który reprezentował SN w koalicji rządowej, piastując tekę ministra sprawiedliwości w rządzie gen. Sikorskiego. Przyjazd Bieleckiego do Anglii w czerwcu 1941 r. spowodował, że pozycja Seydy jako kreatora linii politycznej SN wobec rządu uległa osłabieniu. Zdecydowało to zdaniem Kaczmarskiego o konflikcie, który niebawem podzielił SN na zwolenników Bieleckiego oraz nieliczną, zaledwie kilkunastoosobową grupę narodowców skupionych wokół Seydy. Nałożyła się

na to kwestia kryzysu w polskich władzach na uchodźstwie w związku z przyjęciem przez gen. Sikorskiego ustępliwego stanowiska wobec Sowieców, co zaowocowało podpisaniem umowy Sikorski–Majski. Strona polska, ściślej Sikorski naciskany przez Brytyjczyków, nie zadbała o stosowne zabezpieczenie interesów polskich, a przede wszystkim o doprecyzowanie w dokumencie zagadnienia polskiej granicy wschodniej.

Przeciwno temu zaprotestował Bielecki, który obstawał za jednoznacznym zawarowaniem w umowie kwestii nienaruszalności przedwojennej granicy polsko–sowieckiej oraz natychmiastowym zwolnieniem polskich więźniów. Postulował też tworzenie wojska polskiego nie na terenie ZSRS, ale na Bliskim Wschodzie, oraz opowiadał się za ewakuacją wszystkich obywateli polskich z Sowieców. Ponieważ jego postulaty nie zostały przez Sikorskiego spełnione, podjął decyzje o opuszczeniu przez SN koalicji. W tym jednak momencie uaktywnił się Seyda, który popierany przez zdecydowaną mniejszość działaczy, sprzeciwił się Bieleckiemu. W wyniku tego doszło do swego rodzaju politycznego *qui pro quo*, kiedy to SN przeszło na pozycje opozycyjne, a jego dotychczasowi reprezentanci pozostali w rządzie, utrzymując, że dalej reprezentują to stronnictwo. Czynili to zresztą nawet wówczas, gdy władze SN usunęły wszystkich z szeregów stronnictwa. Stanowili oni niewielką grupę działaczy — nie był to więc klasyczny rozłam w SN, chodziło raczej o uzurpowanie sobie przez Seydę i jego ludzi prawa do używania nazwy stronnictwa.

Spór na linii Seyda–Bielecki miał nie tyle polityczny, ile ambicjonalny charakter. Mało kto bowiem, a na pewno nie narodowcy, ideowo utożsamiał się z linią polityczną gen. Sikorskiego wobec Sowieców; chodziło więc nie o principia ideowe, ale o strategię kontestacji: czy lepiej krytykować jako opozycję, czy próbować wpływać na sytuację jako czynnik rządowy? Mimo to szkody wywołane konfliktem były ogromne. Przede wszystkim pozwoliło to rozgrywać SN przez rząd i inne czynniki polityczne, co odbiło się negatywnie na znaczeniu SN na emigracji, a poza tym utrudniło działalność stronnictwa i ograniczyło możliwości kontaktów z krajem.

Przy okazji tej sprawy, ale także już wcześniej, w związku z aferą wokół „Jestem Polakiem”, unaoznił się syndrom nazywany potocznie „polskim piekielkiem”. Spory wśród polskiej diaspory, niekiedy nawet mające charakter urazów osobistych lub wynikające ze spraw błahych, bardzo często urastały do rangi konfliktów politycznych dzielących całe środowiska, w których nie wahano się wysuwać pod adresem przeciwników najgorszych oskarżeń. Wciągano w te spory jako arbitrow lub uczestników różne osobistości i środowiska brytyjskie, a nawet miejscową prasę. Przykładem tego była sprawa Stanisława Wizbeka, byłego redaktora „Jestem Polakiem”, zwolnionego z pracy z przyczyn ewidentnie politycznych na polecenie związanego z PPS Jerzego Szapiro. Sprawa ta rozbudziła wielkie namietności w polskich kołach emigracyjnych. Ale tego rodzaju przykładów było więcej — np. Stanisław Józwiak, nieoficjalny reprezentant środowiska ONR w Radzie Narodowej, nie tylko często w ferworze politycznych sporów był oskarżany przez działaczy socjalistycznych o faszyzm — co samo w sobie było już nadużyciem — ale członkowie PPS chętnie tego rodzaju oskarżenia publikowali w swojej prasie, a nawet w gazetach angielskojęzycznych. Tego rodzaju sytuacje rzucały cień na całe polskie życie emigracyjne, które w oczach Anglików, niewiele rozumiejących z polskich kłótni, miało tolerować w swoim otoczeniu i władzach emigracyjnych zwolenników Hitlera (!). W efekcie polskie wychodźstwo nie tylko stawało się wspólnotą coraz bardziej skłóconą wewnątrz i niezdolną do działania, ale także taką, której angielscy sojusznicy przestawali ufać jako mało zrównoważonej i poważnej, co powodowało, że coraz mniej się z nią liczyli.

Rozdział czwarty i ostatni koncentruje się wokół spraw związanych z opozycyjną działalnością SN wobec rządu gen. Sikorskiego w latach 1941–1943, która prowadził z jednej strony Tadeusz Bielecki jako prezes SN, z drugiej zaś środowiska narodowych kontestato-

ów skupione wokół Adama Doboszyńskiego. Jego inicjatywa była rodzajem pospolitego ruszenia ludzi myślących narodowo, miała charakter nieformalny i koncentrowała się wokół wydawanego konspiracyjnie przez Doboszyńskiego i Zygmunta Przetakiewicza pisma „Walka”. Warto dodać, że tytuł ten nawiązywał symbolicznie do wydawanego w Warszawie na powielaczu w drugiej połowie lat trzydziestych nielegalnego pisemka pod redakcją Stanisława Piaseckiego — a nie, jak się powszechnie uważa, krajowego organu podziemnego SN. Wydawana w Anglii „Walka” była też *de facto* kontynuacją „Jestem Polakiem” — przynajmniej tak widzieli to jej redaktorzy. Fakt, że było to pismo o charakterze nielegalnym, a więc także nieocenzurowanym, powodował, że stanowiło rodzaj wolnej trybuny dla radykałów od Doboszyńskiego i dla niego samego. Było też swoistym fenomenem jako jedyne tego rodzaju wydawnictwo w bloku alianckim. Wydawano je metodą powielaczową, w nieregularnych odstępach czasu, w różnej objętości oraz w nakładzie sięgającym kilku tysięcy egzemplarzy. „Walkę” kolportowano przede wszystkim wśród żołnierzy I Korpusu Polskiego w Szkocji, lecz jej duża popularność powodowała, że docierała nawet do skupisk polskich na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W ciągu dwóch lat (1942–1943) ukazało się łącznie osiemnaście numerów.

Kaczmarek dotarł do wielu mało znanych i unikatowych czasopism emigracyjnych z okresu wojny, jak choćby wydawanego w Persji „Słowa Polskiego” czy „Biuletynu Narodowego” w Vichy, a także omawianej wyżej „Walki”. Szkoda natomiast, że przy opisywaniu działalności SN na Bliskim Wschodzie nie udało mu się dotrzeć do wydawanego w Jerozolimie tygodnika „Myśl Polska na Wschodzie”, wewnętrznego biuletynu lokalnych struktur SN, który ukazywał się w latach 1943–1946 i zawierał oprócz przedruków z londyńskiej „Myśli Polskiej” także wiele artykułów własnych i przegląd lokalnych wydarzeń. Pismo to jest jednak niezwykle trudno dostępne.

Omawiana książka, niezależnie od warstwy opisowej, zawiera także ogromną ilość materiału biograficznego. Niemal każda z postaci pojawiająca się na kartach tej pracy ma własną notę biograficzną w przypisach. Dotyczy to nie tylko działaczy najbardziej eksponowanych i znanych, ale także tych z dalszych szeregów, często niemal anonimowych. Informacje o wielu takich osobach udało się Kaczmarekowi odnaleźć i je scharakteryzować, co świadczy również o dużej skali przeprowadzonej kwerendy archiwalnej i staranności, z jaką do niej podszedł.

Sprawa kwerendy archiwalnej, która stanowi mocną stronę omawianej publikacji, zasługuje na osobną uwagę. Kaczmarek korzystał z zasobu osiemnastu archiwów w kraju i na Zachodzie — oprócz tak oczywistych miejsc jak: Archiwum Emigracji w Toruniu, Archiwum IPN, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowe w Gdańsku i Rzeszowie, przebadał on pod kątem tematu swojej pracy także: Archiwum Archidiecezjalne w Przemysłu, dawne Archiwum WIH, Archiwum Uniwersytetu Adama Mickiewicza, archiwum PAN–PAU w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu; a także archiwum placówek emigracyjnych: Studium Polski Podziemnej w Londynie, tamtejszej Biblioteki Polskiej, Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Muzeum Polskiego w Ameryce w Chicago. Warto zaznaczyć, że mimo trudności udało mu się też dotrzeć do obszernej kolekcji materiałów emigracyjnego SN zdeponowanej w Muzeum Niepodległości w Warszawie i nieudostępnianej z reguły badaczom przez kierownictwo placówki z powodu ciągnącej się od wielu lat procedury opracowywania zbioru. Kaczmarek korzystał także z archiwaliów dotyczących spraw polskich brytyjskiego Foreign Office w National Archives w Londynie oraz Archiwum Ministry of Defence, co stanowi jakościowe *novum* w polskiej historiografii, która do tej pory rzadko sięgała do tego rodzaju dokumentów, ograniczając się właściwie do materiałów o proveniencji polskiej.

Podsumowując, należy stwierdzić, że dzięki kompetencji autora, wykorzystaniu przez niego bogatej literatury oraz licznych i często mało dotąd znanych źródeł archiwalnych publikacja ta stanowi ważny etap w badaniach nad dziejami polskiego wychodźstwa niepodległościowego w XX w. Należy jedynie żywić nadzieję, że Krzysztof Kaczmarek nie każe czytelnikom zbyt długo czekać na zapowiedzianą we wstępie omawianej pracy jej drugą część, która będzie obejmowała lata 1943–1945 i zamknie tym samym wojenny okres aktywności ruchu narodowego na emigracji.

Wojciech J. Muszyński
Warszawa

Anna Pachowicz, *Towarzystwo Opieki nad Polakami we Francji 1941–1944*,
Toruń 2013, Oficyna Wydawnicza Kucharski, ss. 493

Stosunki polsko–francuskie doczekały się w polskiej historiografii ogromnej, cennej i wszechstronnej literatury. Badania prowadzone były i są nad ich różnorodnymi aspektami i niełatwo znaleźć problem w tej literaturze nieobecny. Annie Pachowicz udało się jednak znaleźć i temat, i bazę źródłową niemal do tej pory przez historyków nietkniętą. Jej książka już samym tytułem wzbudziła zapewne ogromne oczekiwania i radość wśród osób zajmujących się zarówno szeroko rozumianymi stosunkami polsko–francuskimi w okresie drugiej wojny światowej, jak i w szczególności losami Polaków, którzy przebywali lub z różnych przyczyn znaleźli się na terytorium Francji po wrześniu 1939 r. Polacy ze starej, przede wszystkim międzywojennej, głównie zarobkowej emigracji, żołnierze, najpierw z armii polskiej, a później ci, którym nie udało się ewakuować do Wielkiej Brytanii wraz z polskim rządem, oraz cywilni uchodźcy znaleźli się w dramatycznym położeniu, pozbawieni środków do życia, często bez znajomości języka i miejscowych realiów. W dodatku po czerwcu 1940 r. stali się obywatelami państwa będącego w stanie wojny z III Rzeszą. Wszyscy oni wymagali wsparcia i opieki, które roztoczył nad nimi Polski Czerwony Krzyż, a później właśnie Towarzystwo Opieki nad Polakami we Francji.

Ta tak ważna dla Polaków organizacja nie doczekała się do tej pory monografii, jedynie na marginesie innych badań pojawiała się w różnych opracowaniach i artykułach, tym większe więc oczekiwania wzbudziła książka Anny Pachowicz, dając nadzieję na rzetelne wypełnienie tej luki. Jednak autorce nie do końca udało się udźwignąć i sam temat, i ewentualne oczekiwania czytelników.

Problemowo–chronologiczna struktura książki, jak najbardziej zasadna i logiczna, ramami czasowymi nieco wykracza poza te zarysowane w tytule. Jest to jednak w pełni uzasadnione, ponieważ rozdział pierwszy obejmuje okres od września 1939 do marca 1941 r., kiedy to rozwiązany zostaje Polski Czerwony Krzyż we Francji, a w jego miejsce powstaje Towarzystwo Opieki nad Polakami we Francji przejmujące i kontynuujące dotychczasowe działania PCK. Następne rozdziały prezentują kolejno: problem powołania TOPF (rozdział drugi), jego strukturę wewnętrzną (rozdział trzeci); najobszerniejszy rozdział czwarty przedstawia wszystkie rodzaje działalności TOPF oraz opieki roztaczanej nad Polakami, rozdział piąty porusza kwestię pracy wśród uchodźców polskich, rozdział szósty finansów TOPF i wreszcie rozdział siódmy likwidacji organizacji. Pracę, co ważne i niezwykle ułatwiające poruszanie się po tekście, uzupełniają indeks osobowy i geograficzny oraz spis tabel, a także obszerny wykaz skrótów istotny ze względu na dużą liczbę organizacji, instytucji polskich i francuskich, zespołów archiwalnych pojawiających się w tekście i nie zawsze rozpoznawalnych przez czytelnika na pierwszy rzut oka.

Ten ramowy układ pracy wydaje się najlepszy dla przedstawienia wielu różnorodnych zagadnień związanych z działalnością TOPF, choć jego wewnętrzna struktura nie zawsze jest jasna i sposób wydzielenia poszczególnych podrozdziałów niekiedy budzi zdziwienie oraz wątpliwości co do jego zasadności, szczególnie w rozdziale IV. Trudno bowiem stwierdzić, dlaczego autorka w podrozdziale 2: *Opieka zamknięta*, długim, liczącym sobie ok. 60 stron (s. 146–210), wyróżniła jeszcze podrozdział 2.1 *Zasady dyscypliny schroniskowej* (półtorej strony) oraz 2.2 *Gospodarka rolna* (pięć stron), natomiast wszystkie pozostałe kwestie dotyczące tworzenia schronisk, ich wewnętrznej organizacji, zasad finansowania, form pomocy, warunków życia itp. umieściła razem, bez wydzielenia poszczególnych spraw. Może to sprawiać wrażenie, jakby autorka miała kłopot z problemowym uporządkowaniem materiału źródłowego lub nie do końca przemyślała strukturę podrozdziału. Podobnie trudno nie zapytać, dlaczego w tymże samym rozdziale IV w podrozdziale 6 *Poszukiwanie osób zaginionych* (s. 258–260) wydzielony został podrozdział 6.1 *Pośrednictwo w przekazywaniu wiadomości*. Ani rozmiar tego podrozdziału, ani jego treść nie wydają się uzasadniać tego podziału. Nie są to może kwestie kluczowe, ale przy tak ogromnym materiale źródłowym czytelne wyróżnienie najważniejszych problemów bardzo ułatwia lekturę.

Największą zaletą książki jest jej baza źródłowa, starannie, wręcz drobiazgowo przez autorkę zgromadzona i przedstawiona. Na szacunek zasługuje ogrom pracy, jaka musiała zostać włożona w kwerendy archiwalne w Bibliotece Polskiej w Paryżu (zasadnicza część materiału źródłowego, na którym praca jest oparta), Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz w mniejszym stopniu w Bibliotece Kórnickiej i Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Wydaje się, że w sposób niemal pełny i wszechstronny zgromadzone zostały związane z tematem źródła znajdujące się w polskich (oczywiście szeroko rozumianych) archiwach. Tym bardziej zasługuje to na podkreślenie, że zwłaszcza zbiory BPP wykorzystywane były do tej pory przez badaczy sporadycznie, a znaczna ich część nigdy.

Zastanawia natomiast fakt, dlaczego autorka nie przeprowadziła kwerendy w żadnym z archiwów francuskich, np. w Archives nationales lub w Archives du Ministère des Affaires Étrangères. Znajdują się tam obszerne zbiory dotyczące sytuacji Polaków pozostających we Francji w czasie drugiej wojny światowej, szczególnie po czerwcu 1940 r.: statusu polskich jeńców i uchodźców, kompanii pracy, schronisk, regulacji prawnych, wewnętrzna korespondencja związana z różnorodnymi „kwestiami polskimi”. Brak francuskich archiwaliów to ogromna luka nadająca książce dość jednostronny wymiar. Autorka korzystała, o czym pisze we wprowadzeniu, z bardzo wielu dokumentów francuskich znajdujących się w archiwach polskich, przede wszystkim w BPP, z rozporządzeń, regulaminów, korespondencji urzędowej docierającej w sposób naturalny do władz PCK, a potem TOPF, ale trudno przypuszczać, że jest to wszystko, co w tej sprawie powstało i zachowało się do dnia dzisiejszego. Chodzi zwłaszcza o dokumenty, zarządzenia, korespondencję wewnętrzną oraz pomiędzy ministerstwami (np. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych czy Ministerstwie Pracy, któremu podlegały schroniska i biuro ds. robotników cudzoziemskich oraz kompanie pracy) mogące rzucić nowe, ciekawe światło na niektóre kwestie.

Kwerenda w zbiorach francuskich z pewnością znacząco poszerzyłaby naszą wiedzę o tym, jak Polacy funkcjonowali we Francji w okresie wojny, a obraz stosunku rządu francuskiego do Polaków oraz działalności TOPF uczyniłaby pełniejszym i bardziej wszechstronnym. W książce znajdują się fragmenty, które aż proszą się o uzupełnienie i poszerzenie o źródła francuskie. M.in. chodzi o wszystkie kwestie związane z trudnościami administracyjno-prawnymi przy ustalaniu zasad działalności schronisk i ich finansowaniem (a raczej współfinansowaniem) przez stronę francuską (np. s. 153–156), problem likwidacji schronisk po zajęciu strefy wolnej (s.191–197) czy interesującą kwestię zyczliwości wobec Polaków

zarówno Gilberta Lesage'a (nadzorującego schroniska z ramienia strony francuskiej), jak i władz lokalnych (s. 190, 200) wbrew stanowisku władz centralnych.

Imponująca faktografia, zliczeni członkowie, działacze, pracownicy i akcje TOPF, drobiazgowo zebrane dane finansowe i rzeczowe dotyczące jego działalności, niezliczone tabele i dane statystyczne zestawione przez autorkę na podstawie sprawozdań i innych dokumentów TOPF to niepodważalny i wielki walor książki, ważny przy tym dla każdego badacza zajmującego się problematyką losów Polaków we Francji w latach 1939–1944. Tym większa szkoda, że autorka nie poradziła sobie z opracowaniem tego bogatego materiału źródłowego. W sposób widoczny przytłoczył ją i skłonił do zastosowania najprostszej metody jego zaprezentowania czytelnikowi: w postaci długich i szczegółowych wypisów z dokumentów. W książce można dopatrzeć się trzech grzechów głównych o podstawowej, warsztatowej proveniencji: brak selekcji informacji, brak ich analizy oraz wielokrotne, długie, niemal dosłowne przytoczenia źródeł o różnym charakterze.

Autorka w widocznym sposób boi się uronić choćby najmniejsze słowo z dokumentów, z których korzysta. Do szczegółowych, niekiedy aż nadmiernie drobiazgowych opisów w tekście nieustannie dorzuca dopowiadające przypisy (np. p.71, s. 97; p. 95, 96, s. 100; p. 111–113, 115, s. 103; p. 266, 267, 269, 274, s. 168; p. 277, 278, 280, s. 169, 170; p. 445, s. 196; p. 579, s. 218; p. 583–586, s. 219; p. 686, s. 234; p. 690, 691, s. 235; p. 693, 694, s. 235, 236; p. 35, 39, s. 320; p. 43, 49, 50, s. 321; p. 112, 114, s. 374; p. 118, 120, 125, 126, s. 377), w których rozszerza i tak detaliczną narrację. Nie jest to może wadą, kiedy za cel postawimy sobie jak najbardziej szczegółowy opis rzeczywistości, staje się nią jednak, gdy przy okazji chcemy tę rzeczywistość zrozumieć. Nadmiar informacji, ciągle rwanie toku wywodu dopowiedzeniami i nie zawsze potrzebnymi wyjaśnieniami (np. p. 91, s. 31; p. 77, s. 29; p. 94, s. 99; p. 153, s. 149; p. 402, s. 191; p. 611, s. 222; p. 904, s. 274; p. 907, s. 275; p. 88, s. 413) rozbija ciągłość narracji i w którymś momencie zamiast pomagać zrozumieć — irytuje. Część z tych informacji należałoby pominąć, część uogólnić i umieścić w tekście głównym, niekiedy bowiem trudno się zorientować, jakie jest kryterium podziału informacji pomiędzy tekst „nad” i „pod” kreską, co jest wątkiem głównym, a co pobocznym. Niekiedy jedynym zdaje się być chęć umieszczenia w tekście książki wszystkiego, co znajduje się w dokumentach. Robi to niestety na czytelniku wrażenie, jakby autorka nie potrafiła z obfitości materiału źródłowego wybrać tego, co najważniejsze, charakteryzujące, pokazujące istotę rzeczy, dokonać pewnej myślowej syntezy faktów.

Normą w książce są całe strony streszczanych dokumentów źródłowych, przytaczanych jeden za drugim (np. s. 109–111, 122–129, 409–413, 419–426). Nawet w sytuacjach, które mogłyby ewentualnie to w jakiś sposób uzasadnić brakiem innego materiału źródłowego (gdy autorka opisuje np. zasady przydzielania pomocy materialnej na podstawie wewnętrznych uregulowań TOPF, s. 131–133), nadmierną drobiazgowością jest chyba streszczanie w punktach okólnika TOPF, w dodatku bez słowa komentarza czy analizy odautorskiej. W postaci dosłownej lub wypisów źródłowych pojawiają się w tekście głównym książki statut TOPF (s. 68–70), regulamin wewnętrzny Zarządu TOPF (s. 85–92), wspomniany wyżej okólnik, zasady podróży służbowych (s. 104, 105) i wiele innych. Wydaje się, że bardziej zasadne byłoby wyodrębnienie i przeanalizowanie najważniejszych problemów, opatrzenie ich ewentualnym komentarzem, a teksty dokumentów uzupełniająco można byłoby umieścić w aneksie.

Świątną ilustracją manieri przepisywania dokumentów źródłowych jest podrozdział III.3 *Walne zebrania i zgromadzenia TOPF* (s. 106–129). Autorka streściła w nim po kolei protokoły z walnych zebrań w porządku chronologicznym. Nie pokusiła się w żadnym miejscu o ich analizę. O wyodrębnienie np. najważniejszych spraw i problemów, które w toku prac TOPF się pojawiały, zarówno w działalności opiekuńczej, jak i w kontaktach z władzami

francuskimi, i stanowiły temat obrad. Czytelnik pozostawiony zostaje sam na sam z materiałem źródłowym i nie otrzymuje żadnego komentarza odautorskiego. W podobny sposób, nie chcąc/nie potrafiąc wyodrębnić problemów, autorka opisuje również kwestię schronisk i opieki w nich organizowanej (rozdz. IV.2, s. 148–205), o czym częściowo była już mowa. Zamiast wyodrębnić poszczególne zagadnienia (np. finanse, stosunki z władzami francuskimi, powstawanie i zamykanie schronisk, sytuację bytową itp.) związane z prowadzeniem przez TOPF opieki zamkniętej, autorka przyjęła zasadę chronologicznego opisu wydarzeń, co w dużym stopniu czyni ten fragment książki mało czytelnym i po raz kolejny nasuwa myśl, że materiał źródłowy ją przygniótł. Czy np. nie byłoby bardziej klarowne przedstawienie różnych typów schronisk i ich omówienie niż chronologiczne wyliczenie (s. 149–152), jakie i kiedy powstały, a resztę informacji umieścić w tabeli, aneksie czy przypisie? Znakomita ilustracją faktu, jak bardzo trudno jest się autorce oderwać od źródła, poddać je krytycznej lekturze, wyselekcjonować informacje, połączyć je z innymi i kontekstem, jest też sprawa likwidacji TOPF. Na stronach 403–408 został dokładnie streszczony protokół z ostatniego Walnego Zebrania z 29 IV 1944 r., natomiast przyczyny likwidacji TOPF przedstawiono w przypisie (nr 47).

Podobne zastrzeżenia dotyczą częściowo również cennego faktograficznie rozdziału poświęconego finansom TOPF (s. 337–397). Z ogromną pracowitością autorka prześledziła sprawozdania finansowe i zgromadziła w jednym miejscu masę danych na temat źródeł finansowania, wysokości i wydatków budżetowych TOPF. Znaczną część tych danych umieściła w tabelach, rozpisując je na bardziej i mniej szczegółowe (np. całościowe zestawienie wydatków TOPF za okres działalności 1 X 1941–30 IX 1944 r. czy wydatki w opiece zamkniętej w okresie 1 X 1942–30 IX 1943 r.), ale znowu w dużej części przypadków odsyła czytelnika do tychże zestawień, nie analizując ich, nie starając się wyciągnąć ogólniejszych wniosków, np. na podstawie wysokości wydatków na różne formy opieki w poszczególnych delegaturach TOPF (tab. 44, s. 343). Dlaczego tabele nr 47–51 (s. 346–362) dotyczące budżetu i wydatków nie doczekały się komentarza i analizy? Podobnie dotyczy to świetnej zresztą tabeli nr 77, w której przedstawiono wydatki za cały okres działalności TOPF (s. 394–397). Poza tym przy omawianiu poszczególnych okresów w finansowym funkcjonowaniu TOPF (chronologia akurat w tym wypadku ma duże znaczenie ze względu na zmianę warunków działania, a co za tym idzie — finansowania TOPF w latach 1941–1944) w sposób niejasny układa ich wewnętrzną strukturę, mieszając dane ogólne i szczegółowe i nie sumując ich jakimś zbiorczym komentarzem. Cenne dane liczbowe, tabele i zestawienia poddane bardziej wnikliwej analizie, niż to zrobiła autorka, z pewnością pozwoliłyby spojrzeć pełniej na działalność TOPF.

Jak pisze autorka we wstępie, sam TOPF nie doczekał się do tej pory szerszego opracowania, toteż i bibliografia książki musiała zostać skonstruowana wokół pozycji, które historię TOPF wzmiankują bądź stanowią jej szeroki kontekst, co powinno szczególnie skłaniać do uważnej i adekwatnej selekcji. Jest ona obszerna, zawiera wiele interesujących pozycji autorstwa francuskich historyków, ale też chwilami zaskakuje obecnością niektórych tytułów czy ich wykorzystaniem w tekście. A czasami brakiem wykorzystania. Dlaczego np. już w przypisie 3 (dotyczącym polskiej emigracji przedwojennej we Francji) pojawia się książka A. M. Stefanickiej *Zapomniane listy z Coëtquidan*, Londyn–Warszawa 2009, co stawia ją na równi z np. absolutnie fundamentalną pracą J. Ponty, *Polonais méconus. Histoire des travailleurs immigrés en France dans l'entre-deux-guerres*, Paris 2005, skoro trzy poświęcone emigracji strony są absolutnie wtórnym i skrótowym wprowadzeniem do edycji listów żołnierzy polskich z obozu w Coëtquidan? Albo jaka była zasada doboru i rozdziału literatury pomiędzy przypisy 34, 35 (s. 24) oraz 165 (s. 42) dotyczące klęski Francji w 1940 r. oraz powstania strefy wolnej? Dlaczego z drugiej strony nie znalazło się żadne odwołanie wska-

zujące, na jakich źródłach i opracowaniach opiera się autorka, podając szacunkowe dane na temat liczby Polaków przebywających w strefie wolnej po czerwcu 1940 r. (s. 41)? Nie jest to bowiem sprawa do końca jednoznaczna. Nie wiem również, ale to już zupełnie na marginesie, dlaczego w bibliografii autorka przywołała dwa razy pracę R. O. Paxtona: jej pierwsze francuskie wydanie — *La France de Vichy, 1940–1944*, Paris 1974 — oraz wznowienie angielskiego oryginału z 1972 r. (*Vichy France: Old Guard and New Order*, New York 2001), a pominęła/nie skorzystała jednocześnie z polskiego tłumaczenia z 2011 r. — *Francja Vichy: stara gwardia i nowy ład, 1940–1944*, Wrocław 2011. Przy wykorzystaniu przez autorkę w bibliografii wielu cennych pozycji chwilami nasuwa się wrażenie o jej niekiedy przypadkowy dobór i wykorzystanie.

Autorka wykonała godną szacunku pracę, gromadząc materiał źródłowy dotyczący TOPF, dała mu się jednak uwieść, nie odrywając się ani na chwilę od tego, co w nim znalazła, aby dokonać głębszej analizy i refleksji. Podążyła za nim do tego stopnia, że do terminów używanych w książce przeniknęły, ogromnie irytujące, francuskie kalki językowe. Autorka uporczywie używa słowa „gażyści” (jak można sądzić, od franc. *Gage* — oznaczającego m.in. pensję) na określenie osób pobierających zasiłki, „alokacja” dla określenia zasiłku (franc. *allocation*), choć w języku polskim jest to termin raczej ekonomiczny, pojawia się „detaszowanie” (s. 321) w znaczeniu odesłanie (franc. *detacher*) oraz najbardziej rażące, i to już w spisie treści, „byli kombatanci”. O ile jednak w języku francuskim rzeczywiście określenie weterana, byłego żołnierza, to *ancien combattant*, o tyle język polski przyswoił tylko drugi człon tego określenia... i mamy albo kombatantów, albo byłych żołnierzy.

Reasumując, przy ogromnej wartości faktograficzno-źródłowej książka Anny Pachowicz rozczarowuje. Czytelnik otrzymał do rąk raczej wypis źródłowy niż monografię, od której, oprócz przedstawienia materiału źródłowego, oczekiwałby jego opracowania nie tylko wydawniczego, przeanalizowania, przemyśleń, wniosków i refleksji autorki, jakie pojawiają się rzadko. Czytelnik na ogół zostaje pozostawiony sam z bardzo obfitym materiałem źródłowym niczym z pustą kartką, którą zapełnić musi własnymi interpretacjami. Należy mocno podkreślić, że nie przekreśla to walorów, przede wszystkim źródłowo-faktograficznych, książki, ale wydaje się, że jest ona dopiero pierwszym krokiem w badaniach nad działalnością TOPF i szerzej nad losami Polaków we Francji w czasie drugiej wojny światowej.

Małgorzata Nossowska
Lublin

Jacek Romanek, *Ruch ludowy w województwie lubelskim w latach 1944–1949*, Lublin 2013, Wydawnictwo Instytutu Pamięi Narodowej, ss. 526

Autor recenzowanej pracy z racji zatrudnienia w Instytucie Pamięi Narodowej (dalej IPN) zajął się, w ramach realizowanych w tej instytucji ogólnopolskich i regionalnych projektów badawczych, działalnością resortu bezpieczeństwa na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956. Z tego zakresu opublikował drukiem dwa obszernie wybory dokumentów¹. Dodałbym do tego również kilka źródłowych artykułów traktujących m.in. o urzędach resortu bezpie-

¹ J. Romanek, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krasnymstawie w latach 1944–1956*, Lublin 2008; idem, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku w latach 1944–1945*, Lublin 2011.

czeństwa w Radzynie Podlaskim, Tomaszowie Lubelskim i Włodawie, opublikowanych w wydawnictwach IPN. Recenzowana książka również w dużej mierze dotyka resortowej działalności wymierzonej w pierwszym powojennym okresie w jedną z najważniejszych partii politycznych, jakim było niewątpliwie Polskie Stronnictwo Ludowe, i w dziesiątki jego niezłomnych działaczy terenowych.

Zasygnalizowany powyżej temat badawczy uważam za niezwykle cenny ze względu na fakt, iż to właśnie na Lubelszczyźnie (podobnie jak na Podlasiu) polscy komuniści wsparci przez sowieckich mocodawców i doradców (tzw. sowietników) testowali pierwsze szeroko zakrojone represje wobec drugiej konspiracji i opozycji demokratycznej już w granicach wyznaczonej przez Józefa Stalina nowej „Polski lubelskiej”². Można więc bez cienia wątpliwości przyjąć, iż ustalenia poczynione przez autora mają charakter ogólnopolski, gdyż za jakiś czas, wraz z sukcesami militarnymi i postępem Armii Czerwonej na zachód, owe represje były powszechnie stosowane w życiu politycznym na innych obszarach sowiezizowanej Polski. Wystarczy w tym miejscu przywołać publikacje historyków poświęcone różnego rodzaju akcjom i obławom organizowanym przez Armię Czerwoną i NKWD na ziemiach polskich³ oraz prace kilku badaczy z IPN na temat Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, z uwzględnieniem daleko zaawansowanej polsko–sowieckiej współpracy wojskowej. Daje się to zwłaszcza zauważyć w monografiach poświęconych bezpieczeństwu z powiatu Bielsk Podlaski⁴ i obławie augustowskiej⁵.

Recenzowana monografia ma charakter pionierski, gdyż to pierwsza w krajowej historiografii publikacja, w której autor całościowo ujął dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego na Lubelszczyźnie w powojennym okresie, z jednocześnie szerokim uwzględnieniem działalności innych ugrupowań ludowych, koncesjonowanych i kontrolowanych przez PPR. W tym upatruję pierwszą zaletę recenzowanej pracy. Mogę również zaryzykować konstatację, że na korzyść autora przemawia mimo wszystko jej pokaźna objętość, czyli inaczej rzecz ujmując — drobiazgowość wręcz szczegółowość rozważań. Rzeczywiście historyk przeprowadził szeroko zakrojone badania na poziomie wsi, gmin, miast oraz powiatów i na tej podstawie przygotował pracę, która przybliży czytelnikom działalność kilku struktur ugrupowań ludowych wręcz w najniższych ogniwach partyjnych: Stronnictwa Ludowego „Roch”, Stronnictwa Ludowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Nowe Wyzwolenie”, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i Lewicy PSL.

Bazę źródłową wyróżnia przede wszystkim dokumentacja z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oraz z Archiwum Państwowego w Lublinie. To mocna strona recenzowanej rozprawy. Historyk szeroko odwołał się również do literatury przedmiotu. Mam jednak w tym

² Por. np. G. Motyka, *Na białych Polaków obława. Wojska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944–1953*, Kraków 2014.

³ Por. np. Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996; L. M. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2000; M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945–1947*, Toruń 2001; R. Techman, *Armia radziecka w gospodarce morskiej Pomorza Zachodniego w latach 1945–1956*, Poznań 2003; G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003; D. Rogut, *Polacy z Wileńszczyzny w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” 1945–1949*, Toruń 2003; J. Hytrek–Hryciuk, „Rosjanie nadchodzą”. *Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2010.

⁴ T. Danilecki, M. Zwolski, *Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku Podlaskim (1944–1956)*, Białystok 2008.

⁵ *Obława Augustowska lipiec 1945 r. Wybór źródeł*, red. nauk. J. J. Milewski, A. Piżewska, Białystok 2010.

miejszu kilka pytań do autora. Dlaczego pominął np. część ważnego dorobku Tadeusza Kisielewskiego dla opisywanego zagadnienia, zwłaszcza w kontekście taktyki działania PSL i przywódcy stronnictwa. Zabrakło przede wszystkim pracy zbiorowej pod redakcją wskazanego badacza *Czy Europa Środkowo-Wschodnia mogła wybić się na wolność?* z jego interesującym studium na temat polityki Stanisława Mikołajczyka w latach 1945–1947⁶. Autor zagubił również dwa wydawnictwa dokumentów, które Tadeusz Kisielewski przygotował do druku ze swoimi współpracownikami⁷. Wskazałem na powyższe wydawnictwa źródeł bynajmniej nie dlatego, że dotyczą one referendum i wyborów z lat 1946–1947. Mam tu na myśli inną sprawę. Wydawcy zamieścili w wymienionych pracach kilkanaście dokumentów proveniencji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego z obszaru województwa lubelskiego. Jeśli chodzi o głosowanie ludowe, to czytelnicy pierwszego z wymienionych tomów otrzymali dwadzieścia jeden dokumentów z powiatów: białskiego, biłgorajskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, krasnostawskiego i kraśnickiego, z dziesiątkami informacji na temat wiejskich i miejskich struktur PSL, jego liczebności, regionalnych przywódców z charakterystykami, stosowanych represji oraz zaangażowania resortu bezpieczeństwa w organizację wyborów. Podobną dokumentację zawiera tom dotyczący wyborów parlamentarnych z 19 I 1947 r. Widzę dwie istotne luki w zakresie memuarystyki. Historyk przede wszystkim nie dotarł do wspomnień Andrzeja Witosa⁸. Zwracam uwagę na tę publikację ze względu na ich zawartość w kontekście wrześnieowych wydarzeń lubelskich w 1944 r. i bynajmniej nie z powodu pierwszego zjazdu Stronnictwa Ludowego, o którym Andrzej Witos z nieznanых powodów w ogóle nie wspominał. Istotne tu są natomiast wewnętrzne relacje w strukturach ludowych oraz zjazd ZMW „Wici” i tajne spotkanie z działaczami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich⁹. Warto było również odwołać się do wspomnień Zygmunta Augustyńskiego, redaktora naczelnego „Gazety Ludowej” — organu prasowego PSL¹⁰.

Kończąc ten wątek rozważań, nie sposób nie zauważyć, że historyk pominął także wydane stosunkowo niedawno: monografię Pawła Sękowskiego o działalności ludowców w województwie krakowskim¹¹ oraz ważny artykuł Kamili Churskiej na temat PSL w województwie pomorskim w okresie wyborów w latach 1946–1947¹².

⁶ T. Kisielewski, *Czy Polska miała szansę wybicia się na niepodległość? Linia realistyczno-pragmatyczna i realistyczno-niezłomna w polityce polskiej przelomu wojny i pokoju*, w: *Czy Europa Środkowo-Wschodnia mogła wybić się na wolność?*, red. T. Kisielewski, N. Kasperek, Olsztyn 1996, s. 7–27.

⁷ *Głosowanie ludowe z 30 czerwca 1946 r. w raportach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wybór dokumentów*, red. T. Kisielewski, M. Strzelecki, Bydgoszcz 2000; *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z dnia 19 stycznia 1947 r.*, red. T. Kisielewski, T. Kuczur, M. Strzelecki, Bydgoszcz 2006.

⁸ A. Witos, *Wszystko, co nosło życie. Wspomnienia*, Wojnicz 1998.

⁹ *Ibidem*, s. 191. Ponadto znajomość zawartości wspomnień wyeliminowałaby oczywiście pomyłkę z recenzowanej pracy, według której Andrzej Witos na spotkanie ludowców z działaczami Związku Patriotów Polskich, które odbyło się w Moskwie, przybył z kraju (s. 17). Informacja ta stoi w sprzeczności z faktami, gdyż Andrzej Wojtas został w lutym 1940 r. deportowany do Związku Sowieckiego. W 1941 r. odzyskał wolność na mocy układu Sikorski-Majski i włączył się do działalności pomocowej w strukturach ambasady RP w Sowietach. W Związku Sowieckim pozostał do 1944 r.

¹⁰ Z. Augustyński, *Miesiące walki 1945–1946*, Warszawa 1988.

¹¹ P. Sękowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w Krakowie i powiecie krakowskim 1945–1949*, Warszawa 2011.

¹² K. Churska, *Terror i propaganda. Działania aparatu represji wobec PSL w województwie pomorskim w okresie referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego*, w: *Polska w XX wieku. W kręgu badań historycznych, politologicznych i prawnych*, red. T. Kuczur, T. Wolsza, Bydgoszcz

Konstrukcja pracy ma charakter chronologiczny. Autor wydzielił cztery rozdziały traktujące o ruchu ludowym w latach 1944–1945, PSL w okresie dominacji, ludowcy w okresie referendum i wyborów oraz ostatnie lata PSL — na drodze do powstania Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Zarówno chronologię opisywanych wydarzeń, czyli cezury ramowe, jak i wewnętrzne (1944–1945, czerwiec 1945–czerwiec 1946, lipiec 1946–styczeń 1947, 1947–1949) oraz dobór faktów kluczowych dla dziejów ludowców przed 1949 r. uznają za jak najbardziej uzasadnione. We wstępie do zasadniczych rozważań nie zauważyłem natomiast przeglądu badań na tytułowy temat w skali ogólnopolskiej. To zauważalny gołym okiem mankament recenzowanej pracy.

Po lekturze książki nasuwa się ogólna konstatacja, że recenzowana rozprawa to coś znacznie więcej niż tylko historia ruchu ludowego na Lubelszczyźnie w pierwszym powojennym pięcioleciu. Dostrzegam w rozważaniach próbę omówienia dziejów politycznych regionu, z szerokim uwzględnieniem historii PSL, który był wówczas najsilniejszą partią nie tylko na Lubelszczyźnie, ale i w skali całej Polski. W zaistniałej sytuacji lubelski badacz poruszył wiele interesujących problemów dotykających m.in. represji sowieckich i zbrodni stalinowskich popełnionych na działaczach opozycji antykomunistycznej. Ten aspekt zagadnienia można zauważyć zwłaszcza w dwóch pierwszych rozdziałach. Autor celnie wskazuje tu na inicjatywę SL „Roch” i Batalionów Chłopskich (liczące na Lubelszczyźnie około 50 tys. członków) wobec Sowietów i organizowanych przez nich obław oraz pacyfikacji. Podkreślił przy tym, iż na opisywanym terenie panowała specyficzna sytuacja polityczna, charakteryzująca się odseparowaniem podziemnych struktur kierowniczych nie tylko od kontaktów z rządem Tomasza Arciszewskiego, ale i od centrum dowodzenia Polskiego Państwa Podziemnego (dalej PPP) w Warszawie (s. 52). To w decydujący sposób determinowało postawy miejscowej konspiracji, która pomimo osamotnienia początkowo próbowała stworzyć własną administrację samorządową, alternatywną wobec inicjatyw komunistycznych. Z ustaleń historyka wynika, że wysocy urzędnicy administracji okręgowej PPP oficjalnie manifestowali swoje przywiązanie i wierność wobec rządu RP (np. „podziemny” wojewoda Władysław Cholewa). Niejednokrotnie płacili za to wysoką cenę, np. deportację na wschód. Największą skalę tragicznych w skutkach wywózek historyk ustalił na październik–grudzień 1945 r. Wśród wywiezionych było co najmniej kilkunastu działaczy PSL (s. 61). Do sowieckich łagrów zostali wywiezieni np. czołowi działacze ludowej konspiracji, m.in. Władysław Cholewa (łagier Riazan), Marian Trendota (łagry: Kijów i Diagilew) i kpt. Jan Adach (łagier Borowicze). Garść informacji o obozowych epizodach niektórych z działaczy SL „ROCH” i Batalionów Chłopskich dodają pominięte przez autora recenzowanej pracy artykuły Dariusza Roguta¹³. Wnoszę, iż historyk uznał tę sprawę za wykraczającą poza tytułowy temat.

Obok represji sowieckich działacze stronnictwa ludowego byli poddawani prześladowaniom ze strony resortu bezpieczeństwa w myśl rozkazu ministra Stanisława Radkiewicza z 4 XII 1945 r. Podwładnym polecił on konsekwentną likwidację stronnictw opozycyjnych (s. 156). Ze względu na liczebność PSL to właśnie ugrupowanie Stanisława Mikołajczyka

2013, s. 113–154. Obecnie dysponujemy również monografią K. Churskiej-Wołoszczak, *Referendum ludowe i wybory do Sejmu Ustawodawczego w województwie pomorskim (1946–1947)*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.

¹³ D. Rogut, *Polacy w obozach dla jeńców wojennych i internowanych NKWD–MWD ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowski Rocznik Muzealny” 2007, t. XXX, s. 37; idem, *Ucieczki Polaków z sowieckiego obozu dla jeńców wojennych i internowanych nr 270 w Borowiczach w latach 1944–1947*, w: *Per saecula. Dyplomacja — gospodarka — historiografia. Studia ofiarowane Profesorowi Edwardowi Alfredowi Mierzwie*, Olsztyn–Piotrków Trybunalski 2009, s. 487.

było narażone na największe represje. Jak ustalił autor w recenzowanej książce, trzydzieści dwie osoby zostały zamordowane skrytobójczo, setki trafiło natomiast do zakładów karnych (szczegółowe dane autor zamieścił w aneksie na stronach 413–434). W ówczesnym województwie lubelskim komuniści przy pomocy Sowietów zlokalizowali kilkanaście więzień i obozów (np. w Lublinie: Zamek i Majdanek, Abramów, Biała Podlaska, Biłgoraj, Chełm, Hrubieszów, Krzesimów, Łuków, Poniatowa, Popkowice, Puławy, Siedlce, Skrobow, Włodawa i Zamość), nie było więc większych problemów z odizolowaniem niepodległościowych działaczy.

Biorąc pod uwagę rangę głosowania ludowego w 1946 r. (w pewnym sensie miało to być pierwsze po wojnie badanie opinii publicznej na temat poparcia społeczeństwa dla PSL i Bloku Demokratycznego) i wyborów do parlamentu, autor słusznie poświęcił tej kwestii dwa obszernie rozdziały. W pierwszym z nich szczegółowo zreferował rozwój organizacyjny PSL i ZMP „Wici” (blisko 17 tys. członków) na badanym obszarze. W dalszych zaś rozważaniach uwzględnił kampanię wyborczą w poszczególnych powiatach województwa lubelskiego. Z imienia i nazwiska wymienił czołowych działaczy stronnictwa zaangażowanych w propagowanie peeselowskich wytycznych dotyczących głosowania („nie” na pierwsze pytanie). Gros uwagi poświęcił również inicjatywom komunistów, którzy postanowili wszelkimi dostępnymi środkami skompromitować postawę i stanowisko ludowców. Najbardziej chyba była wówczas eksponowana informacja identyfikująca PSL z „bandami zbrojnymi” (w propagandzie pojawiło się np. rozwinięcie skrótu stronnictwa: Polskie Stronnictwo Leśne), które zagrażały niepodległości kraju. Szczegółowe dane w tym zakresie komunistycznej propagandzie dostarczały urzędy bezpieczeństwa publicznego. Autor przytoczył setki nazwisk działaczy PSL, którzy zostali objęci inwigilacją lub wręcz aresztowani. Historyk dziejów najnowszych, kończąc rozważania na temat referendum, przytoczył sfałszowane wyniki głosowania opublikowane na łamach „Sztandaru Ludu” i „Gazety Lubelskiej” 4 i 5 VII 1946 r. (s. 218). Można było tu dla porównania przywołać informację, że w tym samym czasie prasa krakowska podała jednak prawdziwe wyniki głosowania ludowego. W końcu historyk zamieścił również wyniki autentyczne, opublikowane na początku lat dziewięćdziesiątych przez Andrzeja Paczkowskiego. Tę część rozważań zakończył szczegółową genezą PSL „Nowe Wyzwolenie”, która to inicjatywa komunistów, notabene nie pierwsza, miała doprowadzić do dekompozycji PSL i osłabienia stronnictwa przed wyborami parlamentarnymi. W konkluzji autor celnie zauważył, że „referendum [...] wykazało rzeczywiste nastroje społeczeństwa i jego stosunek do nowej władzy. Dało jednocześnie komunistom pełny obraz wpływów Mikołajczyka zarówno w skali kraju, jak i poszczególnych powiatów” (s. 222).

O ile analiza dokumentacji na temat referendum jest łatwiejsza, gdyż dysponujemy wynikami głosowania na szczeblu poszczególnych obwodów i okręgów wyborczych, o tyle sprawa wyborów parlamentarnych z 1947 r. okazuje się już znacznie bardziej skomplikowana czy nawet nie do wykonania w całościowym ujęciu. Konstatacja ta jest jak najbardziej zrozumiała, gdyż sfałszowane przez komunistów wyniki wyborów nie zostały po 1989 r. zweryfikowane przez specjalistów zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i regionalnym. Niewykluczone, że dokumentację z 19 I 1947 r. komuniści definitywnie zniszczyli. Dlatego badacze mogą skupić uwagę przede wszystkim na sprawach dotyczących uprawianej wówczas propagandy przez PSL i Blok Demokratyczny oraz represji stosowanych przez resort bezpieczeństwa wobec antykomunistycznej opozycji. Tym też tropem podążył autor recenzowanej rozprawy. Przybliżył czytelnikom dziesiątki przykładów represji wobec regionalnych elit działaczy niezależnego ruchu ludowego (np. rozwiązywanie przez MBP struktur PSL w terenie, areszt prewencyjny, zakaz kampanii wyborczej). Podejmując ten wątek, historyk przywołał opinię ze „zwyczajnego resortu”, z której wynikało, że w styczniu 1947 r. liczebność stronnictwa spadła do 12 tys. członków (s. 285). Następnie omówił środki i metody, które sprzyjały ko-

munistom w procesie zafałszowania wyników wyborów (np. dobór członków komisji, w których dominowali działacze PPR i PPS). Celna w tym wypadku wydaje się konstatacja, że zarówno na terenie województwa lubelskiego, jak i w innych regionach kraju w skład komisji wyborczych weszli przede wszystkim „pewni i oddani sprawie członkowie PPR i PPS” (s. 286). Jacek Romanek tę część rozważań zakończył informacją na temat liczby mandatów poselskich, które uzyskał Blok Demokratyczny i PSL w wyborach parlamentarnych na terenie województwa lubelskiego w 1947 r. (PSL uzyskał 3 mandaty: Stanisław Wójcik, Paweł Chadaj, Stanisław Jagusz). Historyk zauważył również, że nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o danych, które docierały od mężów zaufania. Informowali oni o rażących naruszeniach ordynacji wyborczej i oszustwach przy urnach wyborczych. Autor dodał np. do cząstkowych danych zebranych przez mężów zaufania PSL z okręgów: zamojskiego, lubelskiego i siedleckiego, z których wynikało, że stronnictwo Stanisława Mikołajczyka uzyskało ponad 94 proc. poparcia (s. 292). W tym miejscu warto jednak wskazać, że lubelski historyk nie skonfrontował tych danych z opublikowanymi przeze mnie kilka lat temu ogólnymi wprawdzie, ale jednak całościowymi danymi dotyczącymi wyników wyborów z 1947 r., które dotarły do rządu RP w Londynie z najbliższego otoczenia Bolesława Bieruta. W skali ogólnopolskiej sukces PSL był zmierzony sześćdziesięciopięcioprocentowym poparciem. Jeśli zaś chodzi o wyniki regionalne, to w województwach: krakowskim, warszawskim, lubelskim, poznańskim, rzeszowskim i w samym mieście Krakowie PSL uzyskał ponad siedemdziesięcioprocentowe poparcie. W stolicy i w województwach: kieleckim i łódzkim na partię Stanisława Mikołajczyka padło po 60 proc. głosów. W województwach śląsko-dąbrowskim i bydgoskim po około 40 proc., natomiast na tzw. Ziemiach Odzyskanych (województwa: wrocławskie, szczecińskie, gdańskie i olsztyńskie) po 30 proc.¹⁴

Ostatnią część pracy Jacek Romanek poświęcił dwóm końcowym latom działalności PSL w województwie lubelskim z uwzględnieniem kontekstu ogólnopolskiego. Chronologicznie rozważania lubelskiego historyka obejmują okres od wyborów parlamentarnych w 1947 r. do powstania Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (dalej ZSL) w 1949 r. Autor wskazał na dzieje PSL „Nowe Wyzwolenie”, partię koncesjonowaną przez PPR, która na Lubelszczyźnie, pomimo wsparcia aparatu rządowego, nie odegrał żadnej roli i po wyborach zaprzestała działalności. Następnie szeroko zreferował inicjatywy kolejnych oponentów Stanisława Mikołajczyka, którzy powołali do życia Lewicę PSL (jak ustalił autor, w województwie lubelskim o lokalizacji powiatowych struktur tej nowej podporządkowanej komunistom partii decydował resort bezpieczeństwa), która w prostej linii zmierzała do połączenia z koncesjonowanym przez komunistów Stronnictwem Ludowym. Działalności tej towarzyszyły oczywiście aresztowania i szantaż stosowany wobec niezłomnych działaczy stronnictwa. Autor na podstawie drobiazgowych badań w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej ustalił, jak się wydaje, nazwiska wszystkich represjonowanych działaczy PSL, przeciwników połączenia ze Stronnictwem Ludowym — konsekwentnie stojących na stanowisku samodzielnego ruchu ludowego. Z punktu widzenia indywidualnych losów tych działaczy, dotychczas praktycznie nieznanych, którzy wcześniej nie zaistnieli w literaturze przedmiotu, recenzowana praca ma istotne znaczenie. Autor wprowadził bowiem do obiegu naukowego dziesiątki nazwisk autentycznych działaczy ludowych na poziomie wsi i miast oraz gmin i powiatów w województwie lubelskim. Lektura tych obszernych fragmentów rozprawy jest niekiedy nużąca, gdyż są to praktycznie postaci dotychczas całkowicie zapomniane lub nieznanne i których nazwiska nic już nie mówią. Musimy jednak wziąć pod uwagę fakt, że ich zasługi należy mierzyć działalnością na najniższym poziomie, o której dysponowaliśmy wiedzą bardzo niekompletną albo

¹⁴ T. Wolsza, *Rząd RP na obczyźnie wobec wydarzeń w kraju 1945–1950*, Warszawa 1998, s. 190.

wręcz żadną. Wydaje się również, iż autor dzięki tak skrupulatnemu ujęciu zagadnienia oraz danymi z innej publikacji¹⁵ wyczerpał ten temat, pomijany często w badaniach naukowych.

Tę część rozważań wieńczy wątek, również opracowany nie mniej szczegółowo, dotyczący genezy ZSL w regionie lubelskim regionie. Złożyły się na niego, jak to ustalił autor, represyjna działalność resortu bezpieczeństwa wobec niezłomnych przedstawicieli PSL, odbudowa struktur organizacyjnych koncesjonowanego Stronnictwa Ludowego, likwidacja Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, ucieczka z kraju Stanisława Mikołajczyka oraz bojaźliwość i oportunizm kierownictwa Lewicy PSL. Na początku stycznia 1948 r. Zenon Kliszko, nadzorujący w PPR działalność PSL, wydał polecenie zjednoczenia ruchu ludowego. Komuniści zastosowali w tym wypadku sprawdzoną już tzw. taktykę salami, czyli początkowo maksymalnie osłabili PSL kosztem wzrostu znaczenia Stronnictwa Ludowego (w skali ogólnopolskiej SL przed połączeniem liczyło 310 tys., natomiast PSL 45 tys. członków). Dalej zaś sprawy potoczyły się błyskawicznie. Kierownictwo PPR wytypowało nowych przywódców zjednoczonego ruchu ludowego. Nowe ugrupowanie zanegowało również dotychczasowe założenia ideowe i programowe oraz tradycję ruchu ludowego. Jak słusznie podkreślił autor, stronnictwo „stało się częścią działań zmierzających do umocnienia komunistycznego monopolu władzy na czele z kolektywizacją wsi, walką klasową oraz marksistowską wykładnią religii i stosunku do Kościoła” (s. 389).

W konkluzji można skonstatować, że recenzowana praca Jacka Romanka wypełnia lukę w krajowej historiografii w zakresie powojennych dziejów ruchu ludowego w województwie lubelskim do 1949 r.

Tadeusz Wolsza
Warszawa

Dariusz Śmierczalski–Wachocz, *Duchowieństwo rzymskokatolickie na Pomorzu Zachodnim, Środkowym i Ziemi Lubuskiej w świetle dokumentów państwowych z lat 1945–1989*, t. I: *Problematyka personalna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2014, ss. 394

Dzieje tzw. Ziem Odzyskanych w zestawieniu z historią pozostałych części Polski pojałtańskiej stanowią bez wątpienia specyficzny obszar badawczy. Była to przez pewien czas „ziemia niczyja”. Nie przeczy temu bynajmniej intensywna akcja osiedleńcza prowadzona przez władze państwowe i samorzutne osiedlanie się na tych ziemiach osób mających różnicowaną motywację, nierzadko zawiłą z punktu widzenia prawa i ich osobistych losów. Agendy kościelne nie były wolne od problemów stwarzanych przez to żywiołowe i często wymykające się kontroli organizowanie się życia na dawnych terenach niemieckich.

Niewątpliwie uproszczeniem tematyki wyznaniowej na Ziemach Zachodnich i Północnych byłoby sprowadzanie jej wyłącznie do Kościoła katolickiego. Wprawdzie był on pod względem wyznaniowym na tych terenach *magna pars*, ale osiedlali się na nich także Polacy innych wyznań i mieli słuszne prawo do tworzenia własnych struktur. Rzecz jednak w tym, że choć ich obecność stwarzała pewne nadzieje na osłabienie wpływów Kościoła

¹⁵ *Działania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec ludowców województwa lubelskiego w latach 1949–1956*, w: *Wies i ruch ludowy w Polsce i Europie*, t. I: *W kregu historii i tradycji*, red. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, Warszawa 2012.

katolickiego, to jednak państwo nastawione na pełną laicyzację życia, nie było skłonne budować na różnicach wyznaniowych jakiejś stabilnej polityki własnej tej dziedzinie¹.

Niemiecka literatura, zajmując się losami Niemców na terenach wschodnich Rzeszy przyznanych w 1945 r. Polsce, traktuje wyłącznie o prawnych i humanitarnych aspektach tamtych wydarzeń, rzadko i tylko akcydentalnie zwracając uwagę na sytuację organizowanego na tych terenach Kościoła „polskiego”. Jedynie zarzuty kierowane pod adresem kard. Hlonda, jakoby współdziałał on z komunistami w rabunku dokonanym na Niemcach pozabawianych ojczyzny, zawierają w podtekście tezę o bezprawiu, na jakim zbudowano władanie kościelne na Ziemiach Zachodnich i Północnych².

W opracowaniach niemieckich, a częściowo także u autorów zachodnich nimi inspirowanych problem egzystencji Kościoła na dawnych terenach niemieckich schodzi na dalszy plan, co wyraźnie wskazuje na dopuszczanie do głosu wyłącznie politycznych kryteriów i koncentrowanie się na konkretnych przypadkach zachodzących w trakcie wysiedlenia, ewentualnie z uwzględnieniem losów Niemców pozostawionych na miejscu. Fakt dokonany w postaci nowych struktur na tych ziemiach, m.in. kościelnej, zostaje albo pominięty, albo sprowadzony do uogólnień³.

W badaniach stricte kościelnych problem rozwoju struktur kościelnych, zaangażowanych w nich sił ludzkich, nie tylko duchownych, ale nawet — paradoksalnie — władz państwowych wszystkich szczebli, odgrywa niezwykle istotną rolę. Podobnie jak misja Kościoła wyrażająca się w szeroko pojętym duszpasterstwie i tworzeniu środowiska kulturowego bardzo ważnego dla asymilacji tych terenów z resztą kraju. Można jednak mówić o pewnym zaspokojeniu, gdy chodzi o tematykę ogólnokościelną i polityczną. Niejaka trudność wiąże się z problematyką personalną. Jest to nie tylko pewien niedostatek źródeł, zwłaszcza wiarygodnych. Inny problem, to niełatwa decyzja, gdy chodzi o charakterystykę osób w oparciu o te źródła. Autor balansuje tu między bezwzględną prawdą a niestawianiem tez łagodzących niektóre opinie. Jednak do obrazu duchowieństwa, jaki jawi się ze źródeł kościelnych, należy jako tę altera pars dorzucić to, co na ten temat do powiedzenia miały władze. Przecież uogólnienia, zarówno te budujące chwałę Kościoła, jak i wręcz przeciwnie, montujące jego obraz negatywny, mogą być zweryfikowane wyłącznie poprzez konfrontację źródeł.

¹ Ogromna większość opracowań poświęconych tematyce religijnej na tzw. Ziemiach Odzyskanych traktuje o Kościele katolickim, co łatwo stwierdzić na podstawie materiałów wykorzystanych w omawianym opracowaniu. Próbę ukazania miejsca innych wyznań w religijnym zagospodarowaniu ziem poniemieckich podjęto z inicjatywy poznańskiego IPN i miejscowych środowisk naukowych środkowego Nadodrza. Odbyte sympozjum uwidoczniło także losy innych wyznań, a nawet religii (judaizm) na tym terenie. Zob. *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych na środkowym Nadodrzu 1956–1970*, red. E. Wojcieszak, Poznań 2013. Badania tu zreferowane nie dotyczą czasów bezpośrednio powojennych, zatem zjawiska zasiedlania uwzględnionego terenu. Przyczyna tego leży zapewne w zdominowaniu tego okresu poprzez daleko idące zmiany organizacyjne zarówno struktur politycznych, jak kościelnych.

² Odwołuję się tu do polemiki z wywodami Franza Scholza zwartymi w książce *Zwischen Staatsräson und Evangelium. Kardinal Hlond und die Tragödie der ostdeutschen Diözesen*, Frankfurt/M. 1988. Polemika w: „Więź” 1989, r. 32, nr 6, s. 73–90; „Polnische Weststudien” 1989, t. VIII, s. 186–202; „Polish Western Affairs” 1989, t. XXX, nr 1, s. 95–111.

³ Występuje to zarówno w pracach wczesnych, jak i ukazujących się ostatnio. Dotyczy to nie tylko opracowań niemieckich, ale także innych wydawanych na Zachodzie. Przykładowo wymienić można książkę Hugona Service’a *Germans to Poles. Communism, Nationalism and Ethnic Cleansing after the Second World War*, Cambridge University Press 2013. Por. też recenzję: Z. Zieliński, *Clear in Detail but Lacking in Context*, „Polish American Journal”, kwiecień 2014, t. CIII, nr 4 PBA, s. 11.

Autor omawianej tu monografii nie zdecydował się więc na któreś z kolei konstruowanie obrazu życia społecznego i politycznego, wliczając w to rozwój struktur państwowych⁴, ale skupiając się na kwestiach kościelnych, za przedmiot badań obrał duchowieństwo, a ściślej mówiąc — zainteresował się tym wszystkim, co na jego temat miały do powiedzenia władze państwowe. Rzecz jasna, w kontekście ówczesnych agend państwowych przede wszystkim były to władze bezpieczeństwa — najpierw UB, następnie SB a od 1950 r. także Urząd do Spraw Wyznań. Ważną enklawą badań była konfrontacja dwóch czynników wpływających na stanowisko władz wobec Kościoła w ogóle i duchowieństwa w szczególności. Jedna sprawa, to ogólne założenia polityki wyznaniowej, druga — to próba wykorzystania duchownych do jej realizowania. Oba te czynniki łączył negatywny program polityki wobec Kościoła. Uważny czytelnik monografii z łatwością zauważy niezwykle ostrożne w wielu przypadkach formułowanie sądów o ludziach. Towarzyszą temu usiłowania dotarcia do zaplecza, na jakim źródło się opiera. Nierzadko jest to plotka, oczernianie dla określonych celów. W zasadzie należałoby takie źródła eliminować jako niewiarygodne, jednak autor stara się mimo wszystko wydobyć z nich te elementy, które nie budzą zastrzeżeń. Ten niezmiernie trudny proces krytyki źródła jest w pewnym sensie sprawdzianem jego kompetencji badawczych. Nie znaczy to, iż stanowiły one pełną gwarancję zobiektywizowania kreślonego obrazu, ale w stopniu daleko idącym zapewne do niego zbliżyły.

Tak więc pod dyktando dwóch założeń przyświecających działaniu władz terenowych, którymi były budowa socjalistycznego, zlaicyzowanego społeczeństwa i osłabianie wpływów Kościoła — o tym w pracy jest także mowa — kształtowały się ich agendy wobec duchownych. Autor zdany tu był na materiały proveniencji państwowej, więc wytworzone przez władze bezpieczeństwa i władze administracyjne. Brak jakiegokolwiek możliwości skonfrontowania czerpanych z nich danych z innymi źródłami musiał z konieczności ciążyć na całym procesie krytyki źródła. A należy zauważyć, że informacje w nim zawarte dotyczyły najczęściej spraw osobistych księży, trudnych do zweryfikowania nawet w czasie, kiedy faktycznie się one zdarzały, a co dopiero po dziesiątkach lat. Miał więc z tym autor poważny problem, z którego próbował wybrnąć w sposób, który można uznać za właściwy: nie rezygnując z referowania opinii o duchownych zawartych w aktach władz, a jednocześnie w odnośnikach kreśląc ich genezę — na ile było to możliwe — lub też amplifikując dane elementami biograficznymi bez żadnej wątpliwości sprawdzalnymi.

W pracy jawi się obraz duchownych niekiedy bulwersujący, ale rzecz w tym, że właśnie poprzez wydobycie na jaw nie tyle rzeczywistych kolei życia tych osób, ile informacji władz na ich temat, urealnia się obraz dziejów Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych w czasie ostrej walki, kiedy strona państwowa nie przebiegała w środkach, żeby osłabić jego wpływy. Nie oznacza to jednak, że delicta duchownych to wyłącznie owoc fikcji i pomówień. Autor zresztą kreśli obraz całokształtu zaangażowania duchowieństwa, rzecz jasna w zgodzie z tematem pracy, skupiając się przede wszystkim na jego postawach w stosunku do zastanej rzeczywistości. Będą to więc przede wszystkim zachowania natury politycznej. Warto jednak dodać, że w ocenie władz taki charakter przybierała nadmierna gorliwość religijna, duszpasterska, zwłaszcza zaś próba przybliżenia ludności modelu życia chrześcijańskiego.

Ramy chronologiczne pracy są szerokie: od 1945 do 1989 r., a więc cały czas trwania władzy komunistycznej w Polsce. Autor stara się wyraźnie zaznaczać trendy rozwojowe, jak i kolejne wolty poszczególnych ekip rządzących PRL. Ponieważ czyni to, przyjmując, z wy-

⁴ Autor na ten temat opublikował obszerną, liczącą ponad 500 stron monografię *Partia komunistyczna wobec Kościoła i przejawów wiary katolickiej w swoich szeregach na przykładzie Środkowego Nadodrza w latach 1945–1989*, Żabki 2007.

jątkiem rozdziału pierwszego, układ chronologiczny, udało mu się uzyskać bardzo ważną dla całości przejrzystość zdarzeń. Taka struktura pracy umożliwia też śledzenie całokształtu relacji: władza ludowa–Kościół na odcinku personalnym w okresie istnienia PRL.

Materiał, jakim dysponował autor, jest specyficzny. Są to najczęściej raporty, sprawozdania i inne materiały operacyjne władz bezpieczeństwa ewentualnie administracyjnych. Jest to specyficzny język i świat pojęć, co oczywiście odbiło się na stylu pracy. Autor z konieczności musi często odwoływać się do pełnego brzmienia tych materiałów, nie tylko w przypisach, ale także w tekście, gdzie w ten sposób nagromadziło się sporo cytatów. Są one wkomponowane w tekst autorski, co ma swe dobre i złe strony. Dobre, gdyż powstaje w ten sposób spójny tok wykładu, ujemne natomiast — to właśnie zapożyczenia owego języka urzędowego, stanowiącego dziś swego rodzaju skansen językowy i pojęciowy. Sporo z tych drobnych zresztą potknięć językowych ma właśnie taką proveniencję „źródłową”. Niekiedy pojawiają się pewne kolokwializmy, zarówno z czasów PRL, jak dzisiejsze. Te „mocne” słowa mają podeprzeć i bez tego silną argumentację książki.

Istotne dla całości pracy są rozdziały drugi i trzeci. Tworzą one bardzo mobilny obraz, z którego wyłania się rzeczywistość z wszystkimi jej mutacjami powodowanymi wahnięciami na scenie politycznej. Te z kolei podlegały kryzysom makroekonomicznym i tym dającym znać o sobie na płaszczyźnie bytowej, ale to właśnie one decydowały o zmienności nastrojów i coraz głośniejszym manifestowaniu ich na płaszczyźnie publicznej. Autor uchwycił bardzo zręcznie miejsce duchownych w tym stale zmieniającym swe oblicze świecie, a ściślej mówiąc: dwóch coraz bardziej od siebie odległych światów — partyjno-rządowego i świata zwykłej codzienności. Duchowni w tych czasach bywali nadal umieszczani na celowniku władz politycznych jako wrogowie ustroju i ideologii, na której się on wspierał. Jednak z drugiej strony bywali także postrzegani jako przedstawiciele porządku, który na kanwie niepowodzeń socjalizmu wykazywał niezwykłą stabilność. Współpraca takich duchownych, niezależnie od jej rodzaju — niekoniecznie zawsze delatorska — była okresowo przez władze pożądana. Z drugiej strony nie myślały one zmieniać linii politycznej w postępowaniu wobec Kościoła. Te skomplikowane relacje państwo–Kościół odbijały się krytycznie na warunkach życia i pracy szeregowego duchowieństwa, bywały też niekiedy impulsem do szukania ze strony księży pewnych ułatwień. Uważam, że autor poradził sobie nieźle z tymi problemami i oddał ówczesną rzeczywistość we właściwym kształcie. Piszący te słowa weryfikuje wyniki badań zawarte w dysertacji ks. Śmierchalskiego m.in. także w oparciu o własne doświadczenia, gdyż w czasach, o których on pisze, był czynny także w duszpasterstwie, choć na innym terenie.

Pomijam tu liczne zresztą zauważone błędy literowe, powtórzenia wyrazów itp. Ogólnie praca stanowi wyjątkowo trafne i doskonale udokumentowane przeanalizowanie warunków bytu i pracy duchowieństwa, a także jego kontaktów — nie tylko o charakterze inwigilacyjnym, ale także wynikających ze stosunków służbowych — w tym przypadku zwłaszcza z władzami wyznaniowymi. W pracy o tak znacznym rozwarciu chronologicznym można by oczekiwać znacznie więcej wątków syntetycznych. Przy jej czytaniu odnoszę wrażenie, że autorowi trudno było rozstać z często frapującym materiałem dotyczącym personaliów i postaw kapłanów, zwłaszcza na płaszczyźnie politycznej i społecznej. Jest to zresztą jeden z ciekawszych wątków rozprawy.

Opracowanie ks. Śmierchalskiego jest w tym sensie pionierskie, że autor bada na ogół przemilczane problemy i zajmuje wobec nich stanowisko. Są to zresztą nie tylko problemy duchowieństwa, dotyczą tematyki osobistej, odsłaniając w równej mierze pozytywne strony życia, jak i jego niedostatki. Tematyka ta jest o tyle trudna i często kontrowersyjna, że w wielu przypadkach, jak wyżej wspomniano, ustalenie stanu faktycznego nie wchodzi w rachubę z powodu manipulatorskich środków, jakimi władze PRL posługiwały się wobec rzeczywis-

tych lub wymaginowanych wrogów. Tak odważne sięgnięcie po temat, jak to ma miejsce w pracy ks. Śmierczalskiego, jest niewątpliwym novum, dlatego jego dysertacja istotnie wzbogaca historiografię, nie tylko kościelną.

Należy oczekiwać, że nastąpi dalszy jej ciąg w postaci drugiego tomu, przecież recenzowany został oznaczony jako pierwszy traktujący o problematyce personalnej.

Zygmunt Zieliński
Lublin

Joanna Wardęga, *Chiński nacjonalizm. Rekonstruowanie narodu w Chińskiej Republice Ludowej*, Kraków 2014, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 422

Są powody, by ufnie patrzeć w przyszłość w kwestii zaniedbywanej przez lata w Polsce historiografii Azji. Z wyjątkiem Laosu, Bangladeszu, Tajlandii (nie licząc ciut odmiennie w założeniach książki Adama Jelonka¹), Filipin (skandal!) i sowieckiej Azji Środkowej (jeszcze większy skandal, choć tu liczę na aktywnego ostatnio Jerzego Rohozińskiego²) mamy obecnie na rynku monografie dwudziestowiecznych dziejów wszystkich ważniejszych państw tego kontynentu prezentujące poziom przynajmniej przyzwoity. Na temat zaś największego z krajów Azji po latach posuchy kompetentnymi pracami w ostatniej dekadzie obrodziło; z przyjemnością wypada wziąć pod lupę kolejną. Autorka, Joanna Wardęga, to politolożka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 2010 r. obroniła pisany pod kierunkiem Adama Jelonka doktorat (książka ta jest jego rozszerzoną wersją) i została szefową afiliowanego przy UJ Instytutu Konfucjusza.

Recenzowana tu publikacja teoretycznie dotyczy nacjonalizmu w Chińskiej Republice Ludowej od jej powstania w 1949 r. do „olimpijskiego” roku 2008. Teoretycznie — bo w rzeczywistości Wardęga bardzo często wykracza poza obie te granice. Pierwszych kilkadziesiąt stron książki dotyczy czasów wcześniejszych, od powstania Chin poczynając (i dobrze, bo inaczej polski czytelnik zgubiłby się z kretesem w narracji), a w późniejszych rozdziałach bardzo często pojawiają się odwołania do wydarzeń poolimpijskich, w tym nawet wyprzedzających o kilka miesięcy wydanie książki. Również „w teorii” rzecz jest o nacjonalizmie. W praktyce chodzi o umowny odpowiednik angielskiego *nationalism*, tak jak go definiuje znany i w Polsce Anthony B. Smith, gdyż — stwierdza autorka — słowo „patriotyzm” ma nad Wisłą konotacje pozytywne, „nacjonalizm” oznacza godny potępienia szowinizm narodowy, a tu chodzi o szeroko rozumiany dyskurs postrzegania świata w kategoriach narodowych, którego nie sposób wartościować jako dobry lub zły.

Za ramy opisu tegoż dyskursu Wardęga przyjmuje założenia szkoły tzw. konstruktywistów, według których naród to przede wszystkim projekt elit, które następnie wpajają go reszcie grupy objętej skonstruowaną przez nich definicją — i punkt widzenia tychże elit postano-

¹ A. W. Jelonek, *Wielokulturowość, separatyzm i budowa państwa narodowego w Tajlandii*, Kraków 2011 (ta bardzo dobra publikacja porusza sporo szerszy zakres zagadnień, niż sugeruje tytuł).

² Wydał on ostatnio tyleż genialną, ile opasłą książkę *Bawelna, samowary i Sartowie: Muzułmańskie okrainy carskiej Rosji 1795–1916*, Warszawa 2014, którą absolutnie powinien przeczytać każdy habilitant z dziedziny historii, żeby dowiedzieć się, jak pisać tego typu przekrojowe prace. Mam cichą nadzieję na *sequel*.

wiła poddać analizie. Do Chin, gdzie od dawien dawna nie tylko kwestie narodowościowe, lecz i w ogóle sprawy publiczne postrzegano jako domenę wyspecjalizowanej kasty, model rzeczywistości z grubsza pasuje — ale Wardęga nie jest w stanie wycisnąć wszystkich soków z tak zarysowanej perspektywy badawczej, a poza tym w praktyce okazuje się ona niepoprzedzona. Pisząc w ten sposób, trzeba bowiem albo założyć znajomość faktografii u czytelnika (a to w warunkach polskich ryzykowne), albo ją obszernie wyłożyć, łamiąc przy tym własną konwencję. W recenzowanej tu publikacji zdarzają się oba sposoby mówienia o przedmiocie badań — pierwszy, prowadzący okazjonalnie do poważnych zniekształceń ostatecznego obrazu, występuje na szczęście rzadziej.

Od razu trzeba zauważyć także dwie inne rzeczy. Po pierwsze, nie jest to praca mająca ambicje wytyczania nowych dróg w nauce. To raczej solidna synteza badań anglojęzycznych, praca autorki ze źródłami ma charakter wybitnie uzupełniający, może z wyjątkiem refleksji na temat chińskich podręczników szkolnych i artykułów z najnowszej prasy³. Po drugie, owszem, synteza, ale znakomita i w niektórych kwestiach pionierska na polskim gruncie. Wybornie nadaje się na podręcznik dla studentów i na źródło informacji dla laików (choć może niecałkowitych, bo minimum wiedzy o Chinach książka jednak zakłada). Jest doskonale opracowana od strony terminologicznej i trudno w niej znaleźć błędy rzeczowe. Jest też świetnie i lekko napisana. Ma wreszcie przemyślaną, inteligentną budowę (co nie znaczy — o czym dalej — że wszystko jest w porządku z metodologią).

Dwa pierwsze rozdziały omawiają przednowoczesne etapy kształtowania się narodu chińskiego — od czasów plemiennych, przez „prototalitaryzm” cesarza unifikatora Qin Shi Huangdiego i dynastie Han, od której wziętą nazwę najliczniejszy z ludów chińskich, po czasy Mingów i mandżurskich Qingów. Autorka słusznie wskazuje, że podstawową kategorią opisu dla owych czasów i ludów powinien być nie nacjonalizm — czy to w rozumieniu polskim, czy anglosaskim — lecz „szowinizm kulturowy” czy też „sinocentryzm”, przekonanie, że wszyscy, którzy nie są kulturowo Chińczykami, to barbarzyńcy. Owszem, rządy niedostatecznie (jak na gust miejscowych) zsinizowanych ludów koczowniczych wywoływały niekiedy ze strony Hanów także nienawiść etniczną (co chyba zbyt pobieżnie tu zasygnalizowano), było to jednak w porównaniu z powyższym zjawisko mniej istotne.

Z owej *splendid isolation* wyrwały Chiny wojny opiumowe i następujące po nich traktaty pokojowe. Szczególne znaczenie dla kształtowania się podejścia wobec „zamorskich diabłów” miały bynajmniej nie wyszarpane cesarstwu cesje terytorialne (małeńkie w porównaniu z ogromem Państwa Środka) ani przywileje dla kupców (trzymających się większych portów), lecz przyznany misjonarzom immunitet od miejscowego prawa. Wydaje się, że opisując dualizm postaw wobec zachodnich przybyszów (albo fascynacja ich siłą i odmiennością, albo przekonanie, że to jednak barbarzyńcy, skoro mężczyźni i kobiety bez skrupowania trzymają się u nich za ręce), Wardęga abstrahuje nieco od rzeczywistych poczynań tych przybyszów, poczynając właśnie od misjonarzy. Fenomen „ryzowych chrześcijan” (Azjatów przyjmujących chrzest z przyczyn koniunkturalnych; nazwa pochodzi od zasady obdarowywania ryżem tubylców uczących się w szkole niedzielnej), a także społeczne konsekwencje działań kaznodziejów (ze względu na pogromy chrześcijan w regionie Brytyjczycy wywalczyli immunitet nie tylko dla samych misjonarzy, ale też dla ich trzódki, przez co pod skrzydła przybyszów garnęły się prócz autentycznie nawróconych najróżniejsze męty chcące unik-

³ W dodatku nie zawsze wiadomo, czy przywoływane w przypisach prace autorka rzeczywiście przeczytała, czy streszcza je, posiłkując się pobieżnymi omówieniami. Treść pewnej chińskiej książki, przedstawianej jako dzieło kluczowe dla ewolucji dyskursu nacjonalistycznego w Państwie Środka, opisana zostaje na podstawie m.in. odnośnej strony w księgarni internetowej Amazon.

nać stryczka bądź zaoszczędzić na podatkach) to przecież kwestie istotne nie tylko dlatego, że w dużej mierze przyczyniły się do „powstania bokserów”, lecz i jako część wyjaśnienia, czemu przybysze z Zachodu wzbudzali taki sprzeciw.

Notabene zdecydowanie zbyt grubym uproszczeniem jest sąd ze strony 62, w myśl którego „bokserzy” (*Yihetuan*) stali się dla kolejnych pokoleń Chińczyków symbolem patriotyzmu. Przywołany w tym kontekście Sun Yatsen traktował powstańców — antyzachodnich, antychrześcijańskich, antymodernizacyjnych, a w dodatku ostatecznie procesarskich — jako zabobonną ciemną masę i zupełną antytezę tego, co sam reprezentował⁴. Jest prawdą, że później (po obaleniu cesarstwa) poświęcił w swej najbardziej znanej pracy, *Trzech zasadach ludu*⁵, kilka ciepłych słów odwadze *Yihetuanów*, ale wydaje się to raczej elementem propagandy i/lub rozczarowania niechętnym do pomocy Sunowi w wojnie domowej Zachodem niż efektem rzeczywistej zmiany poglądów autora. Zresztą i tam Sun nie był wobec nich bezkrytyczny: wyrażał poglądy trochę podobne do równoległe tężejącego studenckiego tzw. Ruchu 4 maja, pierwszej na tę skalę manifestacji patriotyzmu w rozumieniu zachodnim. „Bokserzy” byli przez uczestników ruchu wspominani z sympatią jako antyimperjaliści, ale byli też dla nich negatywnym przykładem patriotyzmu bezmyślnego, ślepego, któremu należało przeciwstawić nowy, inteligentny i czerpiący z zachodnich wzorców to, co w nich warte naśladowania⁶. W latach rządów Chiang Kai-sheka dyskusja o „bokserach” jakby w Chinach ucichła i mam nawet roboczą teorię, dlaczego tak się stało: trudno było wówczas ganić powstańców, skoro bez ustanku potępiano interwencję mocarstw przeciw nim i narzucony po jej sukcesie traktat pokojowy, ale chwalić ich również byłoby głupio, skoro zabijali masowo chińskich chrześcijan — współwyznawców Chianga. Jedyne kompartia konsekwentnie wychwalała *Yihetuanów* jako antyimperalistycznych bojowników, zapisując ich *post factum* (obok m.in. tajpingów) w szeregi ruchów prekomunistycznych.

Rozdział trzeci traktuje o przemianach dyskursu narodowego zachodzących pomiędzy klęską „powstania bokserów” a latami trzydziestymi, w czym mieszczą się oczywiście i różne kategorie antycesarskich rewolucjonistów, i ich gwałtowne (a nie do końca tu uwypuklone) wolty po zwycięstwie, i spory ideowe toczone na uboczu wojny domowej, a później w krzepnącym państwie kuomintangowskim. Dość nieoczekiwanie dosztukowano tu, jako element „krytycznego dyskursu” w kwestiach narodowych, omówienie eugenicznych pomysłów niektórych akademików naukowców i ich narzekań na masturbację (s. 72, 73), ale to dygresja na tyle ciekawa, że wybaczalna. W wywodzie pojawia się też inny interesujący fragment — streszczenie mało znanego artykułu Mao Zedonga z początku lat dwudziestych, w którym opowiada się on za przekształceniem Chin w federację niezależnych republik stworzonych z obecnych prowincji; jak wiadomo, później wyrażał on poglądy biegunowo odmienne. Natomiast celne uwagi o twórczości genialnego pisarza Lu Xuna Wardęga sformułowała tak, jakby jego stwierdzenia porównujące np. tradycję chińską do degenerującego kolejne pokolenia syfilisu pojawiały się w próżni, a nie jako część szerszego, pragnącego reform ruchu.

Rozdział czwarty mówi o maoistowskim rozumieniu nacjonalizmu chińskiego i ewolucji, jakiej to rozumienie podlegało. Z poprawek i uzupełnień: mylące jest wymienianie jednym tchem Mongolii (Zewnętrznej) i Xinjiangu jako terytoriów, gdzie w okresie międzywoj-

⁴ Zob. X. Han, *Chinese Discourses on the Peasant, 1900–1949*, Albany 2005, s. 20, 21.

⁵ Przy okazji — ponieważ część zainteresowanych mogła przeoczyć wydaną w niewielkim nakładzie książkę, warto odnotować, że niedawno ukazał się polski przekład tego dzieła: Sun Yat-sen, *Trzy zasady ludu*, przeł. A. Łobacz, Warszawa 2014 (ocena *Yihetuanów*: s. 242, 243).

⁶ Zob. S. Bieler, „Patriots” or „Traitors”? *A History of American-educated Chinese Students*, New York 2004, s. 150.

nym ZSRS „tworzył państwa narodowe” (s. 91, podobne uwagi na s. 192). Przecież Mongolia sama je sobie stworzyła w dobie załamania cesarstwa chińskiego, po czym komuniści podbili ją i zaczęli uznawać *de facto* za „niepodległe” państwo już w 1924 r. Badaczka tego tematu określa stosunki Moskwy z Ułan Bator jako „bezprecedensowy w dziejach prawa międzynarodowego fenomen”, gdyż w traktatach z Chinami uznawano Mongolię za ich część, natomiast w tajnych porozumieniach z samą Mongolią traktowano ją (na papierze) jako państwo niepodległe⁷. Natomiast w Xinjiangu istotnie z sowieckim błogosławieństwem od 1944 r. miejscowi powstańcy próbowali tworzyć prokomunistyczną Republikę Turkiestanu Wschodniego (tzw. drugą); ZSRS traktował ją jednak raczej jako kartę przetargową w negocjacjach z kolejnymi rządami chińskimi niż jako niepodległe choćby *in spe* państwo⁸. Wcześniejsze zaś (koniec lat trzydziestych) naciski Stalina na gubernatora prowincji, Sheng Shicaia, zmierzały do aneksji, nie budowania tam choćby formalnie niezależnego tworu państwowego.

Mylące zdaje mi się twierdzenie, że prowadzona w latach trzydziestych kuomintangowska kampania poprawy moralności, tzw. Ruch Nowego Życia, zaczęła się od prowincji sąsiadujących z siedzibami komunistów⁹, co zaś do jej rzekomego „faszystowskiego rysu” (s. 94) Jakub Polit już dawno wyłożył, czemu porównania takie są naciągane i wiodą na manowce¹⁰.

Wychodząc za Craigiem Calhounem z założenia, że nie ma poczucia narodowego bez wroga, przeciw któremu patriotyzm (czy też *nationalism*) może się kierować, autorka poświęca rozdziały 5–7 wzajemnym relacjom Chin z najważniejszą trójką takich (na pewnym etapie) wrogów — Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Sowieckim i Japonią. Rozdział piąty, o USA, jest — a szkoda — dość płytki. W szczególności nie obejmuje zagadnienia zupełnie podstawowego dla poruszanych tu kwestii, jakim są kontakty Amerykanów z komunistami chińskimi w latach 1942–1948. Tymczasem umizgi podwładnych Mao wobec Waszyngtonu przybrały wtedy skalę zupełnie niebywałą, i to zarówno na drodze zakulisowych kontaktów, jak i (w szczególności w drugiej połowie omawianego okresu, gdy po klęsce Japonii walczone już z Kuomintangiem o pełnię władzy) publicznie. Ze swojej strony USA, naiwnie wierząc, że Chiny nie będą demokratyczne bez zapewnienia komunistom udziału we władzy,

⁷ E. Boika, *Aspects of Soviet–Mongolian Relations, 1929–1939*, w: *Mongolia in the Twentieth Century: Landlocked Cosmopolitan*, red. S. Kotkin, B. A. Elleman, New York 1999, s. 107–109.

⁸ Na temat tego mało znanego w Polsce epizodu zob. L. Benson, *The Ili Rebellion: The Moslem Challenge to Chinese Authority in Xinjiang, 1944–1949*, New York 1990; D. Wang, *Clouds Over Tianshan: Essays on Social Disturbance in Xinjiang in the 1940s*, Copenhagen 1999. Najlepsze jak dotąd ogólne opracowanie ówczesnej historii Xinjiangu to: A. D. W. Forbes, *Warlords and Muslims in Chinese Central Asia: A Political History of Republican Sinkiang 1911–1949*, Cambridge 1986. Obecnie ujgurski ruch narodowy określa te wydarzenia jako „Drugą Rewolucję”. „Pierwsza Rewolucja” to odwołujący się do hasła obrony islamu zryw z lat 1933–1934, który kierował się akurat głównie przeciw penetracji regionu przez Sowiety i został zdławiony z ich pomocą. Ponieważ ze zrozumiałych przyczyn w obu powstaniach brały udział różne kategorie ludności (np. Isa Jusuf Alptekin, należący do przywództwa pierwszego z nich, stanowczo potępił drugie, dochowując wierności rządowi Kuomintangu) i odwoływano się w nich do różnych haseł, trudno — jak to czyni Wardęga (s. 206) — wymieniać je jednym tchem jako narodowościowe zrywy ogółu Ujgurów.

⁹ Prawdą jest, że Chiang Kai-shek ogłosił jej rozpoczęcie w kontrolowanej częściowo przez komunistów prowincji Jiangxi. Choć w takim wyborze można się dopatrywać motywów politycznych, jak czyni w swym świetnym artykule Federica Ferlanti (*The New Life Movement in Jiangxi Province, 1934–1938*, „Modern Asian Studies”, t. XLXV (2010), nr 5, s. 961–1000), która zwraca m.in. uwagę na pewne podobieństwo organizacyjne między placówkami Ruchu a istniejącymi w Jiangxi grubo wcześniej komunistycznymi „klubami” (*julebu*), przypomnieć trzeba, że uczynił to 19 II 1934 r. a już trzy tygodnie później zainaugurowano oficjalnie działalność Ruchu w całym kraju.

¹⁰ J. Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Kraków 2008, s. 276–283.

udzieliły im na różne sposoby takiego wsparcia dyplomatycznego podczas wojny domowej, że zasadne jest pytanie, czy bez rozmaitych interwencji administracji Harry'ego Trumana Mao w ogóle by ją wygrał.

Luka ta sprawa, że od tematu sympatii prochińskich w Ameryce na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych narracja płynnie przechodzi do czasów wojny w Korei, podczas której USA były już dla maoistów wrogiem numer jeden. Przy okazji: w literaturze przedmiotu trwa spór, jakimi kalkulacjami politycznymi kierował się Stalin, zabraniając delegatowi sowieckiemu uczestnictwa w posiedzeniach oenzetowskiej Rady Bezpieczeństwa, gdy Korea Północna najeżdżała Południową, ale na pewno nie miał to być gest protestu przeciw nieobecności ChRL w ONZ (powtórzone dwukrotnie: s. 114 i 120).

W moim przekonaniu uproszczeniem jest twierdzenie, że amerykańscy Chińczycy byli szczególnie podejrzaną grupą w okresie makkartyzmu. W rzeczywistości akurat w tym czasie represje (powtarzające się przesłuchania, podsłuchy, perlustracja korespondencji itp.) dotknęły głównie Chińczyków wyrażających prokomunistyczne sympatie lub podejrzanych o takowe, np. prenumeratorów lewicowych pism wydawanych w Chinatown. Natomiast prawdziwa antychińska paranoja miała w USA miejsce już po kompromitacji McCarthy'ego i jego zwolenników w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, gdy światło dzienne ujrzał tzw. raport Drumrighta (konsula generalnego USA w Hongkongu) z grudnia 1955 r. Według tego dokumentu, który rychło wyciekł do prasy, Pekin budował w Stanach silną sieć agenturalną, załatwiając na masową skalę fałszywe zaświadczenia o amerykańskim obywatelstwie — dostępne w Hongkongu za około 3 tys. dolarów — swym przetrzucanym do USA szpiegom, stanowiącym ponoć znaczną część przybywających stamtąd Azjatów. Owa rewelacja, okraszona innymi ciężkimi oskarżeniami wobec Chińczyków *en masse* (m.in. o przemyt narkotyków, fałszowanie pieniędzy i wyłudzenie świadczeń socjalnych), spowodowała, że faktycznie cała chińska społeczność w USA — z częściowym wyjątkiem dla znanych zwolenników Republiki Chińskiej na Tajwanie — znalazła się na cenzurowanym, przy czym szło nie tylko o działania służb specjalnych, lecz i bojkot obywatelski¹¹.

Nieprawdziwe, choć popularne w literaturze przedmiotu wydaje się domniemanie, iż to „lewacy” wiedzeni przez naznaczonego na następcę Mao marszałka Lin Biao próbowali na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych torpedować zbliżenie na linii Pekin–Waszyngton. W artykule sprzed kilku lat Yafeng Xia przekonująco dowodzi, iż nie ma na to żadnych dowodów, a Lin nie angażował się wówczas w politykę zagraniczną, podkreślając niepodważalną słuszność wszystkiego, co w tej dziedzinie zechce uczynić Wielki Sternik¹². Bardziej prawdopodobne, że to wszystko mit wymyślony przez Henry'ego Kissingera (albo podsuflowany mu — gdy nixonowski sekretarz stanu pierwszy raz trafił do Chin, marszałek już nie żył, został oficjalnie potępiony i trwała oczerniająca go kampania „przeciw Lin Biao i Konfucjuszowi”).

¹¹ Zob. I. Chang, *The Chinese in America: A Narrative History*, New York 2004, s. 236–260; M. M. Ngai, *Impossible Subjects: Illegal Aliens and the Making of Modern America*, Princeton 2014 (pierwsze wydanie 2004), s. 202–223; H. M. Lai, *Becoming Chinese American: A History of Communities and Institutions*, Walnut Creek 2004, s. 26–33. Znamienny drobiazg: Drumright, informowany na bieżąco przez opisywaną przez niego jako niezwykle profesjonalną hongkońską policję, nie był w stanie wskazać ani jednego szpiega, który przemknąłby się przez ten kanał. Nie znaczy to, że ich w ogóle nie było (agenci ChRL działali zresztą i w samym Hongkongu), ale wymowny zdaje się fakt, iż osławiony Larry Wu–Tai Chin to jedyny znany współpracownik tajnych służb Pekinu, któremu w czasach Mao udało się wyszpiegować w USA cokolwiek istotnego.

¹² Y. Xia, *China's Elite Politics and Sino–American Rapprochement, January 1969–February 1972*, „Journal of Cold War Studies”, t. VIII (2006), nr 4, s. 3–28 (zwl. s. 26, 27).

Ciekawsze są uwagi o czasach pozimnowojennych. Wardęga słusznie wskazuje, że choć „spontaniczne” kampanie nienawiści wobec USA po takich wydarzeniach jak omyłkowe zbombardowanie ambasady Chin w Belgradzie podczas nalotów na Jugosławię (1999 r.) czy napaść USA na Irak są w dużej mierze sterowane przez władze, to nie wolno zapominać ani o rzeczywistych odczuciach Chińczyków z ChRL, ani o fakcie, że podobne resentymenty wykazuje każdorazowo niezależna od Pekinu chińska diaspora. Do refleksji zachęcają przytaczane przez autorkę wyniki badań opinii publicznej, z których jasno wynika, że wzajemna niechęć Chińczyków i Amerykanów w ostatnich latach znacząco rośnie — jakkolwiek amerykański model demokracji wciąż jest w Państwie Środka popularniejszy, niż chciałyby tego władze, o wzorcach kulturowych nie mówiąc.

Rozdział szósty, o relacjach chińsko-rosyjskich, sprawia niestety wrażenie napisanego na kolanie. Inna sprawa, czy w ogóle jest on potrzebny. O ile można bronić tezy, że niechęć do anglosaskich „imperialistów” (do lat trzydziestych głównie Wielka Brytania, w początkach maoizmu USA) oraz do japońskich najeźdźców były czynnikami formatywnymi nowoczesnego chińskiego poczucia narodowości, skądinąd zaciekle konflikt z Związkiem Sowieckim (szczególnie żywy w latach 1927–1936 oraz w siódmej i ósmej dekadzie XX w.) oblicza takiego nigdy nie miał.

Co gorsza, autorka nie potrafiła wyczerpująco wykorzystać nawet tych opracowań, które umieściła w bibliografii. Gdyby uważnie przeczytała choćby przywoływaną już książkę Jakuba Polita, wiedziałaby, że: w 1919 r. Moskwa zrzekła się odziedziczonych po caracie specjalnych uprawnień w Chinach wyłącznie w wymiarze propagandowym, w rzeczywistości zaś jeszcze je powiększyła; sowiecki doradca przy armii kuomintangowskiej nazywał się nie „Wasilij Galin” lecz Wasilij Blücher względnie Bljucher¹³; Sun Yat-sen nigdy nie sformułował tzw. Trzech Wielkich Wytycznych (przyjaźń z ZSRS, sojusz z chińskimi komunistami, wspieranie robotników i chłopów) — mit ten wymyśliła Komunistyczna Partia Chin po jego zgonie (zmarły niedawno wybitny sinolog prof. Roman Sławiński, który widział oryginał dokumentu zawierającego rzekomo owe wytyczne Suna, potwierdził, że ich tam nie ma); wreszcie pakt sowiecko-japoński w 1941 r. był paktem o neutralności, nie o nieagresji (wszystko na stronach 132–134). Wardęga, za co jej chwala, nie zapomina zwrócić uwagi na niejednoznaczne podejście Moskwy do Kuomintangu i swoich maoistowskich protegowanych podczas chińskiej wojny domowej, choć i te uwagi są dość płytkie; w szczególności brak refleksji nad rozbieżnością pomiędzy wypowiedziami o charakterze propagandowym (jak słynne słowa Stalina o „margarynowych komunistach”, mające sugerować, że podwładni Mao w istocie komunistami nie są) a rzeczywistością.

Fragmety o relacjach Mao z ZSRS są na szczęście znacznie lepsze, ale to nie zasługa Wardęgi, lecz Waldemara Dziaka i Jerzego Bayera (pisanego stale, nie wiedzieć czemu, „Bajer”) których świetna książka¹⁴ jest tu praktycznie streszczana (nad poprzednimi podrozdziałami unosi się niestety duch Witolda Rodzińskiego i jego mocno zakłamanej we frag-

¹³ Ten drugi wariant jest może bardziej uprawniony — nazwiska tego nigdy nie używano w niemieckiej pisowni; jednemu z przodków Wasilija nadał je miejscowy dziedzic, który uznał, że jego poddany, weteran wojny krymskiej, jest podobny do sławnego pruskiego feldmarszałka. Zamieszanie z personaliami wzięło się natomiast stąd, że Komintern wołał się nie przyznawać do swego zaangażowania w Chinach i wszystkim członkom misji mającej współpracować z Kuomintangiem wydano paszporty na fałszywe nazwiska. Blücher na tę okazję wymyślił sobie pseudonim „Zoj Galin” — od córki Zoi i żony Galiny — i pod tym mianem stał się w Państwie Środka znany. C. M. Wilbur, L. M. How, *Missionaries of Revolution: Soviet Advisers and Nationalist China, 1920–1927*, Cambridge (Mass.) 1989, s. 7.

¹⁴ W. J. Dziak, J. Bayer, *Mao. Zwycięstwa, nadzieje, klęski*, Warszawa 2007.

mentach dotyczących XX w. *Historii Chin*¹⁵). Potem dwa zdania (!) o latach osiemdziesiątych, pół strony uproszczeń na temat współczesnych stosunków Pekin–Moskwa i rozdział się kończy. Własnym wkładem autorki w to wszystko jest ciekawa anegdota zasłyszana przez nią w polskim konsulacie w Szanghaju: za czasów „rewolucji kulturalnej” w jednym z najlepszych hoteli Pekinu miała wisieć mapa, na której Związku Sowieckiego nie było, natomiast Ural stanowił polsko–chińską (*sic!*) granicę. Prawda to czy nie — dobrze oddaje ówczesne nastroje ekipy Mao.

Znacznie wyższej próby jest rozdział siódmy, o stosunkach chińsko–japońskich. Te rzeczywiście wpłynęły i wciąż wpływają na poczucie narodowe mieszkańców Państwa Środka. Znakomity jest przede wszystkim, opublikowany przedtem w formie artykułu, podrozdział o pamięci historycznej obu krajów o drugiej wojnie światowej: Wardęga omawia wszystkie zapalne punkty w debatach (przyczyny wojny, rzeź nankińska, japońskie eksperymenty na ludziach, sprawa *comfort women*, konflikt o chram Yasukuni), relacjonuje dyskusje historyków, spory polityków, komisji podręcznikowych i obywateli, ukazuje zarówno międzynarodowy wymiar sporów (także w kontekście aktywnej w nich ostatnio Korei Południowej), jak i chińsko–chińskie i japońsko–japońskie kłótnie o sposób przedstawiania dziejów, pozostaje na bieżąco z najnowszymi ustaleniami badaczy, korzysta z szerokiej i wielojęzycznej bibliografii. W tym i następnym podrozdziale (opracowanie wyników badań statystycznych na temat postawy Chińczyków wobec Japończyków) autorka rysuje dobrze udokumentowany obraz dwóch krajów, w których na wizję dziejów wpływają zarówno silni i dobrze zorganizowani nacjonaści, jak i ogromna liczba ludzi po prostu nieinteresujących się historią. Można prowokacyjnie spytać, którą z postaw uznać należy za bardziej koniunkturalną: powszechne w Japonii nawoływania, by przestać wywlekać sprawy przeszłości, czy rozgrywanie tychże spraw przez Chiny w celu wymuszenia na Tokio ustępstw np. w sporze o wyspy Senkaku (Diaoyu)? Zniuansowany jest też obraz chińskiej opinii publicznej: z jednej strony wcale nie tak wrogiej Japończykom jako jednostkom (prawie 40 proc. związków Chińczyków z obywatelem/obywatelką innego państwa dotyczy Japończyków, którzy zajmują pierwsze miejsce na tej liście), z drugiej bardzo czulej na punkcie krzywd doznanych przez ich przodków od narodu japońskiego¹⁶. Krakowska badaczka opisuje szczegółowo m.in. słynną aferę z 2003 r. gdy grupa 300–400 japońskich robotników (podawane w mediach liczby się różnią) wysłana przez firmę na wyjazd integracyjny do Chin urządziła w pięciogwiazdkowym hotelu w Guangdongu trzydniową (*sic!*) orgię z udziałem około 500 miejscowych prostytutek. Chińczycy, przekonani w dodatku, że zbieżność orgii z rocznicą agresji japońskiej na Mandzurię (18 X 1931 r.) jest nieprzypadkowa i chodziło o upokorzenie ich kraju, zareagowali z furią: turyści byli już poza ich zasięgiem, ale np. organizatorki całego wydarzenia odsiadują obecnie wyrok dożywocia (!), a hotel na pewien czas zamknięto. Trudno o lepszą ilustrację, jakiego kształtu irytacja z powodu wojennych krzywd nabiera w praktyce.

Z uwag krytycznych: oczywistą omyłką jest twierdzenie, że podczas pierwszej wojny światowej Chiny „oficjalnie nie przystąpiły do wojny po stronie aliantów” (s. 146). Po pierw-

¹⁵ W. Rodziński, *Historia Chin*, Wrocław 1992 (ostatnie z licznych wydań).

¹⁶ Trzeba jednak zaznaczyć, że analizowane przez autorkę w odpowiednim podrozdziale dane statystyczne (z wyjątkiem tych o małżeństwach) pochodzą z badań przeprowadzonych wśród zaledwie kilkuset studentów jednego chińskiego uniwersytetu. Niemniej niektóre z podanych tam informacji są wymowne — np. ta, że aż 42 proc. ankietowanych jako jedną z najpoważniejszych przeszkód w normalizacji stosunków pomiędzy Chinami a Japonią postrzega dokonaną przez Imperium Wschodzącego Słońca rzeź Nankinu w 1937 r.

sze, powinno być „ententy”; po drugie, jak najbardziej przystąpiły (14 VIII 1917 r.)¹⁷. Nie przekonują mnie twierdzenia autorki, że nierozliczone dziedzictwo militarystyki japońskiej wyraża się odmową uznania przez Tokio za zbrodnię wojenną tworzenia domów publicznych z udziałem *comfort women* (s. 158), bo stanowisko takie ma podstawy prawne. Zdecydowaną większość kobiet zaangażowanych (dobrowolnie, naciskami czy brutalną siłą) do tego paśkudnego procederu stanowiły przeciw Koreanki, których kraj był uznaną międzynarodowo (choć nie przez samych jego mieszkańców ani przez koreański rząd na uchodźstwie) częścią Japonii¹⁸; trudno więc uznawać czyny te *en masse* za zbrodnie wojenne, można to zrobić jedynie w odniesieniu do seksualnych niewolnic z krajów okupowanych podczas wojny, jak uczynił w 1947 r. trybunał w Batawii, dopatrując się zbrodni wojennej w zabranii przez żołnierzy trzydziestu pięciu Holenderek do wojskowego burdelu¹⁹. W żadnym wypadku nie zamierzam przy tym zaprzeczać, że w odniesieniu do sprawy *comfort women* kolejne rządy japońskie (z nielicznymi wyjątkami) uprawiają wysoce niestosowny negacjonizm i np. premier Shinzou Abe otwarcie głosił, iż nic mu nie wiadomo o przymusie wobec tych kobiet.

I jeszcze drobiazg natury językowej: chińscy robotnicy, którzy w 2003 r. mieli pecha natrafić podczas robót ziemnych na pojemniki z pojapońskim gazem musztardowym, na pewno nie zostali w efekcie „ranni” (s. 158), lecz zatruci.

Do ważniejszych części pracy należy rozdział ósmy, traktujący o problemach, na jakie napotykał i napotyka w praktyce dyskurs „Wielkich Chin”. Jest więc mowa o miejscu mniejszości w polityce Pekinu, o kwestii tybetańskiej i ujgurskiej (te fragmenty omówię dalej), o Hongkongu i Makau, napięciach pomiędzy ChRL a Republiką Chińską na Tajwanie, wreszcie o relacjach licznej chińskiej diaspory z metropolią — wszystko opisane ze znanstwem i swadą, choć tylko ostatnie zagadnienie można uznać za niewystarczająco opracowane w dotychczasowej literaturze polskiej. Czasem chciałoby się rozbudowania wywodu — np. gdy na s. 225 Wardega nadmienia, że samoloty z Chin na Tajwan wyruszają z terminali krajowych, a w drugą stronę z międzynarodowych, chciałoby się przy okazji przeczytać, jakie wymagania stawiane są w takim razie Chińczykom z kontynentu chcącym wybrać się na wyspę i odwrotnie — ale to już czysto subiektywne drobiazgi.

Nie jest natomiast drobiazgiem kwestia definicji narodu chińskiego, którą autorka przy tej okazji podejmuje. Wyróżnione zostają tu cztery typy takich definicji formułowanych

¹⁷ Niewykluczone, że ze strony Wardegi jest to daleko idący skrót myślowy: stwierdzenie pojawia się w kontekście wywodów o tym, dlaczego Japończycy nie zwrócili Chinom poniemieckich posiadłości na półwyspie Shandong, zajętych przez nich już w 1914 r. Późne przystąpienie Pekinu do wojny przeciw Rzeszy było rzeczywiście efektem m.in. nacisków Tokio, które chciało najpierw uzyskać od mocarstw i samych Chin gwarancję zatrzymania półwyspu po zakończeniu konfliktu.

¹⁸ Może warto tu zasygnalizować wiążący się z tą kwestią długotrwały spór na temat legalności koreańsko-japońskiego traktatu o aneksji z 1910 r., gdyż w Korei Południowej, wbrew opinii reszty świata (zarówno prawników, jak polityków), częsta jest opinia, że był on nieważny od początku — wysuwa się w tej kwestii argumenty w rodzaju przystawienia na nim przez cesarza Sunjonga nieodpowiedniej pieczęci (prywatnej zamiast monarszej) lub określenia przez Japończyków aneksji nieobecnym w prawie międzynarodowym japońskim terminem *hangou*. Te zadziwiające wywody pozbawione są jakichkolwiek podstaw choćby dlatego, że Sunjong potwierdził oddanie kraju w „lepsze ręce” w specjalnej proklamacji (oczywiście, podobnie jak traktat w ogóle, był to rezultat japońskich nacisków, nie tego jednak dotyczy debata), i wydają się raczej pielęgnowaniem zranionej dumy narodowej, a może też środkiem nacisków na Tokio — równie dobrze można by „nielegalną okupacją” określać polskie zabory.

¹⁹ Na ten temat zob. K. D. Askin, *War Crimes Against Women: Prosecution in International War Crimes Tribunals*, Hague 1997, s. 85–87.

w ChRL, od czasów Mao (stwierdza Wardęga) współistniejących obok siebie i używanych zależnie od potrzeb: 1) naród chiński to wszyscy obywatele ChRL, 2) naród chiński to wszyscy Hanowie mieszkający w ChRL (kombinacja nacjonalizmu państwowego i szowinizmu etnicznego), 3) naród chiński to wszyscy obywatele ChRL oraz terytoriów z jakiegoś powodu „oderwanych od macierzy” (Hongkong, Makau, Tajwan), 4) naród chiński to wszyscy wyżej wymienieni oraz *Huaren*, tj. chińska diaspora.

Model ten jest podbudową również dla rozdziału dziewiątego, traktującego o nacjonalistycznym dyskursie w ChRL od 1978 r. (data przejęcia władzy przez Deng Xiaopinga) do czasów obecnych. Oto jego główna teza: Deng odwołał się do nacjonalizmu, a często wręcz szowinizmu, ponieważ w obliczu kapitalistycznego zwrotu w polityce wewnętrznej hasła socjalistyczne i „myśl Mao Zedonga” stawały się stopniowo pustą skorupą, niezdolną zapewnić reżimowi ideologicznej podbudowy.

Kłopot w tym, że to twierdzenie, choć niepozbawione sensu, nie oddaje problemu w pełni. Mylne jest przede wszystkim przekonanie autorki, iż użyte przez nią pojęcie „nacjonalizm klasowy” oddaje wyłącznie rzeczywistość czasów Mao, a później patriotyzm rozumiany jest tak jak w przytoczonej wyżej systematyce. Na s. 183, gdzie zostaje ona wprowadzona, Wardęga nadmienia wprawdzie, iż za maoizmu zamiast podejrzanego pojęcia „naród chiński” (*Zhongguo minzu*) stosowano raczej „lud” (*renmin*) — ponieważ jednak ostatnio *Zhongguo minzu* powróciło do głównego nurtu dyskursu o Chinach, autorka koncentruje się na nim, a do *renmin* już nie wraca.

Tymczasem, jak przypomniał ostatnio Jakub Polit, z prawnego punktu widzenia (poczynając od zapisów konstytucji) ChRL to zgodnie z nazwą nadal państwo „ludu”, a „lud” to zupełnie co innego nie tylko niż *Zhongguo minzu*, lecz i *gongmin* (ogół obywateli). *Renmin* według oficjalnej definicji to ci, którzy identyfikują się z Chińską Republiką Ludową, będąc elementami „patriotycznymi”, „popierającymi socjalizm” i „jedność narodową”. Reszta sytuuje się wobec tego w swoistej luce prawnej i pozostałaby w niej nawet w hipotetycznej sytuacji, gdyby do tej grupy należała większość mieszkańców Państwa Środka²⁰.

Dla rządzących elit jest to (niestety) daleko istotniejszy i ulegający mniejszym zmianom przez sześćdziesiąt pięć lat istnienia ChRL punkt widzenia, niż chciałaby tego Wardęga — dla okresu po roku 1978 w ogóle pomijająca tego rodzaju kryteria przy opisie, kogo i dla czego wyklucza się z chińskiej wspólnoty. Autorka jest zresztą świadoma, jakie definicje patriotyzmu obowiązują dziś w Państwie Środka: na s. 251, 252 cytuje *bon mot* Jiang Zemina: „Patriotyzm jest jednoznaczny z socjalizmem” i podsumowuje odpowiedni fragment stwierdzeniem o „utożsamianiu miłości do partii z miłością do ojczyzny”.

Tyle że w żaden sposób nie wkomponowuje się to w resztę jej wywodu. W tym sęk: Wardędze na ogół brak nie wiedzy i przenikliwości, tylko umiejętności przeformowywania utartych schematów opisu świata chińskiego, a zwłaszcza polito- i socjologicznych modeli (często konstruowanych przeciwz myślą o całkiem innych zakątkach globu). Efekt: ramy problemowe (w wielu miejscach) sobie, a treść sobie.

To rzekłszy, stwierdzić należy, że akurat w rozdziale dziewiątym treść jest miejscami bardzo ciekawa. Szczególnie interesujące są fragmenty rysujące ciągłość pomiędzy pochodzącą z czasów Cesarstwa koncepcją Mandatu Niebios (który — upraszczając — miał monarcha sprawujący realną władzę, dbający o lud i umiejący utrzymać państwo w ryzach; klęski, przegrane czy zaniedbanie poddanych były dowodem, że Niebo cofnęło władcy poparcie) a obecnymi relacjami pomiędzy władzą i *gongmin*. Odkąd Chiny zaczęły zauważać to, co się dzieje na świecie, do tej w dużej mierze aktualnej idei dochodzi kwestia zachowania przed owym

²⁰ J. Polit, *Kissinger o sobie i o Chinach*, „Arcana” 2014, nr 118–119 (4–5), s. 207.

światem „twarzy” (pojęcie w Państwie Środka kluczowe) — dlatego partia bywa obiektem społecznej krytyki może nawet częściej za przesadną ustepliwość wobec ościennych potencji niż np. za brak demokratyzacji. W sterowaniu nastrojami publicznymi Chiny są daleko bardziej wyćwiczone niż np. próbujący je naśladować Wietnam, niemniej i KPCh miewa kłopoty z nazbyt gorliwymi zwolennikami stanowczych reakcji wobec prawdziwych i domniemyanych obraz ze strony zagranicy.

W tym kontekście Wardęga przypomina również po raz kolejny o nieoczywistych relacjach pomiędzy nacjonalistycznymi (w polskim rozumieniu) protestami społecznymi a działaniami władzy. Nie ma wątpliwości, że ta ostatnia przykładła rękę np. do antyjapońskich demonstracji w sprawie wysp Senkaku. Wiadomo jednak także, iż pierwsze tego rodzaju wystąpienia miały miejsce w roku 2004, gdy Pekin nie uważał jeszcze za stosowne podejmować wspomnianego tematu w relacjach z Tokio. Autorka rysuje obraz swoistego sprzężenia zwrotnego: patriotyczne czy wręcz szowinistyczne nastroje niemałej części społeczeństwa w oczywisty sposób wiążą ją z władzami — nie tylko dlatego, że władze świadomie grają tą kartą, ale i dlatego, iż bez pilnowanej silną ręką „jedności narodowej” Chiny nie mogłyby zdecydowanie występować na zewnątrz. Jednak z drugiej strony także rządzący muszą reagować na fale niezadowolenia skierowanego przeciw „obcym” albo dając się im ponieść, albo przynajmniej próbując je umiejętnie kielznać działaniami propagandowymi²¹. Co więcej, Pekinowi, podobnie jak Moskwie, trudniej spacyfikować radykalnych nacjonalistów niż demokratów: tych ostatnich można napiętnować jako zdrajców na żołdzie Zachodu albo po prostu wyznawców obcej duchowo ideologii, na tych pierwszych trudniej znaleźć hak; skoro władze same odwołują się w pewnej mierze do ich poglądów, nie mogą ich więc całkiem potępić.

To zresztą główna teza książki. „Widmo krąży nad światem, widmo chińskiego nacjonalizmu” — brzmi ostatnie zdanie (s. 371); Wardęga uznaje, że w mało prawdopodobnym wypadku obalenia w Chinach istniejącej władzy ster rządów mają wszelkie szanse przechwycić szowiniści narodowi jeszcze skrajniejsi od KPCh, dzielący w ogólnym zarysie jej metody w polityce wewnętrznej i międzynarodowej, zarzucający jednak partii nieskuteczność oraz zbyt mało zdecydowaną postawę wobec wszelkiej maści zewnętrznych wrogów.

Trzy ostatnie rozdziały opisują (i to z powołaniem się na Louisa Althussera, którego model w oryginale dotyczył środków stosowanych w celu autoreprodukcji przez ustrój... kapitalistyczny), jakimi metodami wpaja się Chińczykom właściwą, patriotyczną i propaństwową postawę: poprzez kult symboli narodowych, muzealnictwo, a zwłaszcza edukację (rozdział dziesiąty), jak również film (jedenasty) oraz internet (dwunasty). Jako kompletny ignorant w dziedzinie kinematografii uchylę się od komentowania sprawiającego bardzo solidne wrażenie rozdziału jedenastego, ale dwa pozostałe omawiają podjęte tematy tak jak w całej książce — kompetentnie, choć rzadko odkrywco. W rozdziale dwunastym, obok wzmianek na temat wykorzystania sieci w służbie oficjalnej propagandy i oczywiście rządowych bądź prorządowych hakerów, poruszono dodatkowo zagadnienie „oddolnych” form organizacji internautów w służbie patriotyzmu — choćby sieciowych nagonek na ludzi uznanych za zdrajców (np. aktorka Zhao Wei, która w 2001 r. niebacznie dała się sfotografować w sukience z *Hinomaru*, emblematem wschodzącego słońca z flagi Imperium Japońskiego) albo osoby kompromitujące swój kraj (np. namierzony właśnie przez internet piętnastolatek, który od-

²¹ Do bardziej interesujących spostrzeżeń autorki należy — formułowana także na podstawie jej własnych doświadczeń — refleksja, że rozmaite organizowane za granicą „Dni Kultury Chińskiej” (albo np. tybetańskiej) i inne przejawy *soft power* Państwa Środka, aż po — w jakiejś mierze — Instytuty Konfucjusza, mają przede wszystkim przekonywać o sile i atrakcyjności chińskiej kultury własne społeczeństwo; to dlatego bywają wśród potencjalnych odbiorców tak źle rozreklamowane.

wiedząc Egipt, upamiętnił swój pobyt napisem na ścianie starożytnej świątyni w Luksorze: „Ding Jinhao był tutaj”).

Po lekturze książki nie potrafię powiedzieć, czy zebrany przez Wardęgę materiał wystarczająco uzasadnia jej czołową tezę. Wiem natomiast, co jest głównym mankamentem tak zarysowanych ram badawczych.

Ów mankament to pominięcie problematyki miejsca mniejszości w ramach dwudziestowiecznego nacjonalizmu chińskiego — przy czym mam na myśli zarówno rolę przeznaczaną im przez kolejne władze (oraz stosunek rządzących do ich tożsamości), jak i reakcję tych grup obywateli na to, co im się proponuje. Kwestie te upchnięto w rozdziale ósmym obok zjawisk tak różnych, jak poczucie narodowe diaspory chińskiej i jej relacje z metropolią oraz problem Tajwanu. W dodatku problem mniejszości potraktowano, że tak powiem, gazetowo: podrozdział o Tybetańczykach, podrozdział o Ujgurach, i właściwie tyle. Rozwiązanie jest tym mniej fortunate, że ze zrozumiałych etycznie i medialnie względów właśnie te dwie grupy, najbardziej nietypowo traktowane i odnoszące się do państwa chińskiego, zajmują sto procent miejsca, jakie polskie media są w stanie wygospodarować dla chińskich mniejszości. Co skutecznie fałszuje resztę obrazu.

Niestety, Wardęga „kupuje” tę konwencję pisania o mniejszościach. Pomijając Tybetańczyków i Ujgurów dowiadujemy się o nich z grubsza tyle, że Chińska Republika Ludowa liczyła je (z około 140 grup ubiegających się o oficjalny status tego rodzaju uznano 54, po śmierci Mao przywileju dobiła się jeszcze jedna) i prowadziła wobec nich politykę integracji (s. 186), choć nadal są niedoreprezentowane w KPCh i traktowane nieco folklorystycznie. Jest to obraz zarówno abstrahujący od analizy innych aspektów problemu, jak i oderwany od rzeczywistości w ocenie pierwszych dekad ChRL, a w dodatku zupełnie pomijający fakt, iż rozmaite dyskursy narodowe wśród tychże mniejszości ścierały się grubo przez nastaniem reżimu Mao. Polska nauka oferuje znakomity przykład, jak dokonywać podobnej analizy: w odniesieniu do *Huizu*, muzułmanów chińskich identyfikujących się z hanowskim kręgiem kulturowym (nie należy ich mylić z Ujgurami!), wyczerpująco omówił te kwestie w swej frapującej pracy Włodzimierz Cieciora (dla okresu do 1958 r.)²².

Jedynym aspektem problemu solidniej omówionym przez krakowską badaczkę jest współczesne podejście Pekinu do mniejszości. Szczegółowo opisane zostały wydane przez partię rządzącą w 2004 r. wytyczne dotyczące ich traktowania — dokument ten rysuje sielankowy obraz coraz ściślejszej integracji i współpracy wszystkich narodów Państwa Środka, pod światłymi rządami KPCh rzecz jasna zintensyfikowany, trwający jednak od stuleci. Wardęga przytomnie przytacza (s. 185) pewien podany tam przykład, który każe spojrzeć na owe deklaracje z dystansem: dowodem na fakt, że chińskie mniejszości narodowe od dawna czuły więź ze swym multietnicznym państwem, ma być zaciekle obrona Tybetańczyków przed wojskową ekspedycją brytyjską Francisca Younghusbanda w roku 1904²³! Autorka streszcza też odnoszące się do tego tematu zapisy w konstytucji, podkreślając fakt, iż wzmianki o konieczności zwalczania szowinizmu hańskiego oraz wszystkich innych szowinizmów narodowych, jak również o absolutnej równości wszystkich narodów Chin wywodzą się z myśli Mao Zedonga, który utożsamiał szowinistyczne nastroje wśród Hanów z dziedzictwem

²² W. Cieciora, *Muzułmanie chińscy: Historia, religia, tożsamość*, Warszawa 2014.

²³ Na wszelki wypadek przypomnijmy, że jednym z powodów jej wyruszenia (obok lęków wywołanych kontaktami dalajlamy z wysłannikami cara) była chęć nawiązania stosunków handlowych po przekonaniu się, że Pekin nie tylko nie potrafi tego zorganizować, ale nie ma w Tybecie w ogóle żadnych wpływów, pomijając ulokowanych tam dekoracyjnych „rezydentów” (*ambanów*).

„reakcyjnego” reżimu Chiang Kai-sheka. Jest jednak pewien szkopuł: Wardęga napisała te fragmenty tak, jakby wierzyła dyktatorowi ChRL na słowo.

W istocie określanie maoistowskiej wersji nacjonalizmu mianem „nacjonalizmu klasowego” (jak się w omawianej książce czyni), tj. wykluczającego *a priori* ze wspólnoty jedynie „burżujów”, jest prawdziwe tylko w odniesieniu do pierwszych lat tego reżimu. ChRL przeszła w tej kwestii podobną drogę, co jej wzór, czyli ZSRS. Początkowo, podczas wojny domowej z Kuomintangiem komuniści ostentacyjnie zabiegali o względy reprezentantów niehańskich społeczności, natomiast po zwycięstwie pozwolono (ba, nakazano!) grupom uznanym przez rząd za mniejszości posługiwać się w edukacji własnym językiem i pismem, na co przeznaczono specjalne fundusze z budżetu centralnego²⁴. Bunty mniejszości narodowych (m.in. potężna, lecz mało zbadana rewolta mniejszości Yi w 1955 r.) wiązały się zaś z innymi niż polityka etniczna poczynaniami komunistów.

Natomiast po fiasku krótkotrwałej odwilży w 1957 r. (tzw. kampanii stu kwiatów) Mao, podobnie jak dwie dekady wcześniej Stalin, zaczął dopatrywać się „prawicowców” we wszystkich reprezentantach mniejszości, którzy nie sprzeciwiając się pryncypiom komunizmu ani nie zrywając z patriotyzmem państwowym, pragnęli jednak kultywować narodową kulturę, obyczaje i język. Podobieństwo obejmowało też metody zwalczania rzekomego zagrożenia, z wyrokami więzienia lub obozów pracy dla „kontrewolucjonistów” włącznie (notabene to w związku z tymi krokami wszczęto intensywną sinizację Tybetu, która wywołała tam powstanie). O krok dalej postąpiono podczas „rewolucji kulturalnej”, kiedy sama przynależność do mniejszości narodowej kojarzonej z którymś z sąsiadów (a w ostatnich latach rządów Mao wszyscy sąsiedzi byli już ChRL mniej lub bardziej wrodzy) mogła ściągnąć podejrzenia. Los ten spotkał przede wszystkim chińskich Mongołów, ze zrozumiałych względów (sąsiedztwo quasi-niepodległej Mongolii) znajdujących się wówczas w szczególnie trudnej sytuacji: w okresie największej eskalacji konfliktu chińsko-sowieckiego minister bezpieczeństwa Xie Fuzhi odkrył nagle, że być może wszyscy (!) niehańscy członkowie partii w Mongolii Wewnętrznej należą do tajnej, powiązanej z Kremlem Nowej Rewolucyjnej Partii Ludowej Mongolii Wewnętrznej. Organizacja taka istniała w czasach kuomintangowskich jako narzędzie sowieckiej penetracji regionu, natomiast w omawianym okresie była najprawdopodobniej fikcją — ale fikcja ta doprowadziła do aresztowania 346 tys. (według innych danych aż 890 tys.) Mongołów, z czego 16 222 skazano na śmierć lub zamęczono w śledztwie, a dalsze 120 tys. zostało kalekami w wyniku tortur²⁵.

Można tu wymienić również tzw. incydent shadiański z roku 1975 — masakrę półtora-tysięcznej grupy muzułmanów w prowincji Yunnan (może i tu nie bez przyczyny było przygraniczne położenie Shadianu, blisko wrogiego już Wietnamu) dokonaną przez armię, której nie spodobał się pokojowy protest wyznawców islamu przeciw odmowie otwarcia meczetów

²⁴ Co więcej (podobnie jak np. polityka kolonialna w niektórych częściach Afryki), próba usystematyzowania etnosów mniejszości chińskich przez komunistów potrafiła „wytwarzać” ich nową tożsamość tam, gdzie jej przedtem nie było, co przynosiło skutki niekonięcznie pożądane z punktu widzenia Pekinu. *Case study* przypadku jednej z takich mniejszości, obecnie należącej do najważniejszych w Państwie Środka: K. Palmer Kaup, *Creating the Zhuang: Ethnic Politics in China*, Boulder-London 2000. O tym akurat procesie Wardęga wspomina, ale zupełnie mimochodem — na marginesie uwag nt. liczenia mniejszości przez komunistów.

²⁵ Zob. N. Bilik, *How Do You Say „China” in Mongolian? Toward a Deeper Understanding of Multicultural Education in China*, w: *Minority Education in China: Balancing Unity and Diversity in an Era of Critical Pluralism*, red. J. Leibold, Y. Chen, Hong Kong 2014, s. 70, 71; R. MacFarquhar, M. Schoenhals, *Mao's Last Revolution*, Harvard 2006, s. 257, 258.

w ich miasteczku²⁶. Z drugiej strony, jeśli wierzyć współczesnym badaniom Yang Su, w wiejskich rejonach leżących w bezpiecznej odległości od granic przynależność do mniejszości etnicznej dawała wówczas większą szansę przeżycia niż bycie Hanem²⁷ — co mogłoby sugerować, że złożone z Hanów bojówki rewolucyjne uważały często za priorytet „zreformowanie” ludzi własnej narodowości. Albo zupełnie co innego — że do wiosek zamieszkałych przez mniejszości grupy hunwejbiniów nierzadko po prostu nie docierały; sprawa wymaga namysłu i dalszego zgłębiania.

W pracy Wardęgi nie ma ani słowa o tych prześladowaniach (brak zresztą i głębszej analizy nacjonalistycznego dyskursu „rewolucji kulturalnej”), w naturalny sposób czytelnikowi umyka więc także świadomość przemiany, jakiej sytuacja owych mniejszości doznała w czasach Deng Xiaopinga. Wystosowano wówczas na przykład oficjalne przeprosiny za „incydent shadiański”, wypłacono też odszkodowania, a w ramach symbolicznej rekompensaty zbudowano na miejscu zbrodni „pomnik męczenników” oraz dokładną replikę gigantycznego medyńskiego Meczetu Proroka (!). Porównajmy to z ówczesnym położeniem Tybetu, który co prawda też przeproszono za ekscesy z czasów „rewolucji kulturalnej”, ale wkrótce znów dokręcono mu, i to mocno, śrubę...

Zresztą również obecna sytuacja mniejszości w Chinach — w których od pewnego czasu akty prawne i uchwały partyjne są urzędowo publikowane w ośmiu językach (poza „zwykłym” chińskim są to mongolski, tybetański, ujgurski, kazachski, koreański oraz języki ludów Yi i Zhuang) — doczekała się tylko oderwanych dygresji, jak ta, że na oficjalnych uroczystościach ich reprezentanci obowiązkowo noszą stroje „narodowe”, odcinając się od hańskich dygnitarzy ubranych w garnitury. Wardęga sporo miejsca poświęca edukacji, szeroko omawiając podręczniki szkolne (zwłaszcza do historii), nie uwzględnia natomiast specyfiki szkolnictwa mniejszości (dowiadujemy się tylko, że promowana w niej jest dwujęzyczność, tj. znajomość oprócz ojczystej mowy „oficjalnego” języka Hanów, tzw. mandaryńskiego), a także tego, jak przedstawia się temat mniejszości w edukacyjnym *curriculum* szkolnictwa hanowskiego (i jaki może to mieć wpływ na kształt pojmowania patriotyzmu przez uczniów)²⁸.

A tymczasem praca o dwudziestowiecznym chińskim pojmowaniu patriotyzmu bez analizy wyżej wspomnianych zjawisk jest nieuchronnie kulawa — to tak, jakby brać pod lupę *nationalism* we współczesnej Rosji (najbliższej chyba pod tym względem Chinom z państw europejskich), nie biorąc pod uwagę, że nie każdy *Rossijanin* to *Russkij*, co rzutuje w wielu wypadkach zarówno na postawę samych zainteresowanych, jak i na szczegóły polityki władz. Ale może Wardęga zostawia sobie ten temat na habilitację? Ja bym się nie obraził, o ile tylko będzie na podobnym poziomie, co praca tu omawiana.

Tomasz Flasiński
Warszawa

²⁶ Zob. D. C. Gladney, *Muslim Chinese: Ethnic Nationalism in the People's Republic*, Cambridge (Mass.) 1996, s. 137–140; X. Wang, *Islamic Religiosity, Revolution, and State Violence in Southwest China: The 1975 Shadian Massacre* [niepublikowana praca magisterska obroniona na University of British Columbia, Vancouver], 2013 (korzystałem z wersji internetowej: https://circle.ubc.ca/bitstream/handle/2429/44292/ubc_2013_spring_wang_xian.pdf?sequence=1).

²⁷ Zob. S. Yang, *Collective Killing in Rural China during the Cultural Revolution*, Cambridge 2011, s. 90–93.

²⁸ Oba tematy porusza są m.in. w nowej i znakomitej pracy: Y. Wang, *Language, Culture and Identity among Minority Students in China: The Case of the Hui*, New York 2013.

Marta Studenna–Skrukwa, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Poznań 2014, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, ss. 307

Donieckie Zagłębie Węglowe okazało się jednym z najbardziej „problematycznych” regionów obszaru postsowieckiego, choć jeszcze do niedawna uznawali je za takowe tylko nieliczni badacze. Jako miejsce zarzewia potencjalnego konfliktu etnicznego na terytorium Ukrainy wskazywano przeważnie, nie bez zastrzeżeń, jedynie Półwysep Krymski¹. Na naszych oczach Donbas wymyka się spod władzy Kijowa, ale jego specyfika już od dawna opierała się prostym schematom interpretacyjnym. Postrzeganiu tego silnie zindustrializowanego i zurbanizowanego ukraińsko–rosyjskiego pogranicza towarzyszą mity i stereotypy, nierzadko stanowiące inspirację dla badań naukowych. Nie doczekaliśmy się jednak wielu studiów, które w sposób gruntowny i całościowy podejmowałyby zagadnienia związane z regionalną odrębnością Donbasu, jej genezą i uwarunkowaniami oraz miejscem tego terytorium w ramach współczesnej Ukrainy. Tę właśnie lukę, coraz silniej odczuwalną także w humanistyce polskiej, starała się zniwelować autorka recenzowanej pracy.

Marta Studenna–Skrukwa jest absolwentką stosunków międzynarodowych i doktorem nauk historycznych, pracuje w Instytucie Wschodnim UAM. *Ukraiński Donbas* to jej pierwsza samodzielna publikacja książkowa, oparta na ustaleniach rozprawy doktorskiej. Wydanie książki zbiegło się w czasie z wydarzeniami, w których wyniku jej tematyka zyskała na aktualności w sposób gwałtowny, a rzeczony region stał się przedmiotem debat i sporów — niekoniecznie o charakterze naukowym — daleko poza granicami Ukrainy. Ukazanie się studium o Donbasie należy przyjąć z zadowoleniem nie tylko ze względu na niewystarczający stan badań i nadzwyczajne okoliczności dziejowe. Badaczka podjęła się ambitnego zadania i próbowała zrealizować je w sposób niebanalny. Rezultaty pozostawiają jednak wiele do życzenia.

Problemy pojawiają się już przy prezentacji założeń badawczych. Autorka dosyć niezręcznie ominęła kwestię wyznaczenia granic geograficznych pracy. Według Studennej–Skrukwy Donbas stanowi „[...] ściśle określone terytorium, którego granice pokrywają się z granicami obwodów donieckiego i ługańskiego[...]” (s. 9). Tę zwięzłą definicję uzupełniono przypisem informującym, że częścią tego przemysłowego regionu jest również Szachtyńskie Zagłębie Węglowe (obwód rostowski Federacji Rosyjskiej) — niebędące przedmiotem zainteresowania autorki (s. 9, p. 2). Takie ujęcie — ograniczające badaną przestrzeń kulturową do najpowszechniejszego potocznego rozumienia terminu „Donbas” — stanowi nadmierne uproszczenie². Nie zdefiniowano również granic chronologicznych monografii. Teoretycznie w książce opisano regionalne dzieje Donbasu, począwszy od kolonizacji stepów, poprzez dobę wielkich inwestycji przemysłowych carskiej Rosji oraz ustanowienie i ugruntowanie władzy sowieckiej, aż po współczesność. W praktyce miejsce poświęcone poszczególnym — istotnym dla rozwoju świadomości lokalnej — momentom dziejowym rozdzielone zostało w sposób nieproporcjonalny i trudny do merytorycznego uzasadnienia.

¹ Zob. Г. Касьянов, *Україна 1991–2007. Нариси новітньої історії*, Київ 2008, s. 87–102.

² Za część Donbasu — regionu historycznego, niebędącego tożsamym z regionem przemysłowym — uważane są także niektóre wschodnie rejony obwodu dniepropietrowskiego. Do tego obszaru nie są natomiast zaliczane południowe krańce obwodu donieckiego (Nadazowie) oraz północne ługańskiego (część Słobożańszczyzny): zob. m.in.: H. Kuromiya, *Freedom and Terror in the Donbas: A Ukrainian–Russian Borderland, 1870s–1990s*, New York–Cambridge 1998, s. 12–14. Por.: *The southern excursion. Donetsk coal basin (Donbass)*, red. P. Stepanov, Leningrad–Moscow 1937, s. 5, 6; A. Wilson, *The Donbas between Ukraine and Russia: The Use of History in Political Disputes*, „Journal of Contemporary History” 1995, nr 2, s. 267.

Podstawową bazę „źródłową” pracy stanowi literatura przedmiotu, w której dotknięto — bodaj pośrednio — kwestii donbaskiej odrębności regionalnej. Znaczna jej część to artykuły, do których badaczka nie dotarła samodzielnie, cytując je za innymi autorami. W pracy wykorzystano także współczesne źródła statystyczne i zbiory dokumentów, rezygnując z materiałów archiwalnych i wydawnictw periodycznych. Studenna–Skrukwa sięgnęła też po współczesną ukraińską publicystykę, jednak dobór autorów, wywodzących się przeważnie z zachodniej Ukrainy, nie był w tym wypadku szczęśliwy — niemal nie dopuszczono do głosu publicystów związanych z Donbasem. Z niezrozumiałych powodów badaczka nie zdecydowała się również na szersze wykorzystanie literatury wspomnieniowej³ i beletrystyki. Autorka powołuje się wreszcie na własny dorobek „obserwacji uczestniczącej”. Uważny czytelnik dostrzeże jednak, że w książce efektów tej ostatniej w zasadzie nie widać, a te, które zostały przedstawione, nie mają walorów naukowych. W bibliografii przedmiotu brakuje niektórych podstawowych pozycji, co nie pozostaje bez wpływu na obraz narracji⁴.

Trochę nieczytelne są założenia metodologiczne. Badaczka odwołuje się do klasycznych studiów nad istotą nacjonalizmu (Ernesta Gellnera, Benedicta Andersona, Mirosława Hrocha), mających wpływ — jak wyjaśnia — na jej sposób interpretowania. Dziwi fakt, że nie odnalazła inspiracji dla swego wielowątkowego studium wśród wielu prac z zakresu studiów nad pograniczami narodowościowymi, tożsamością (kulturową, regionalną, lokalną) czy pamięcią (zbiorową, historyczną).

Dużą zaletą książki jest wyraźny dystans w stosunku do „tradycyjnej ukraińskiej historiografii”, choć autorka odnosi się ze zrozumieniem do jej zadań legitymizujących oraz integrujących społeczeństwo. Charakterystyce nurtu narodowego i przeciwstawieniu go „radzieckiemu wariantowi historii Ukrainy” poświęcony jest w dużej mierze pierwszy rozdział. Szkoda, że badaczka nie zdecydowała się na zwięzłe omówienie opiniotwórczych koncepcji historyków nieukraińskich, w tym — być może najpełniejszego — ujęcia Paula Magocsiego⁵. Zbędne było natomiast obszernie omawianie wizji marginesowych i zgoła fantastycznych, poddawanych już zasłużonej krytyce przez innych autorów. W tymże rozdziale dokonano próby porównania obu ukraińskich „biegunów” regionalizmu: Donbasu i Galicji (ukr. *Hałyczyna*).

Najważniejszą częścią pracy jest obszerny rozdział drugi „*Ruska*” kultura Ukrainy. Wprowadzenie tego pojęcia („ruski”, a więc nie „zrusyfikowany”, lecz również nie „rosyjski”) zapowiada słuszny zamiar przedstawienia „ruskiego” pierwiastka jako zjawiska dla Ukrainy rodzimego. Studenna–Skrukwa przedstawiła tu zarys dziejów Donbasu i spróbowała ukazać jego sytuację kulturową i geopolityczną w różnych momentach historycznych. Niestety, informacji odnoszących się ściśle do interesującego nas regionu znajdziemy tu stosunkowo niewiele, a jego specyfika ginie w ogólnym obrazie południowo-wschodniej Ukrainy, zwłaszcza dawnej guberni noworosyjskiej. Rozdział ten zamknięto rozważaniami na temat miejsca kultury rosyjskiej w niepodległej Ukrainie. Czytelnik natknie się tu na wątpliwe rezultaty wspomnianej „obserwacji uczestniczącej”. Powołując się na informacje „do-

³ Z dostępnych polskiemu czytelnikowi warto wymienić wspomnienia Kazimierza Buczka (*Z Podola przez Syberię i Donbas*, Krosno 1996) oraz Marii Kulczyńskiej (*Lwów–Donbas 1945*, Warszawa 1998), zawierające interesujące spostrzeżenia na temat warunków życia i postaw mieszkańców w obliczu traumy drugiej wojny światowej.

⁴ Np. pracy T. Martina, *The Affirmative Action Empire: Nations and Nationalism in the Soviet Union, 1923–1939*, Ithaca 2001 — przy opisie sowieckiej polityki „ukrainizacji” w Donbasie, czy S. Jekelczyka (S. Yekelchik, *Stalin’s Empire of Memory. Russian–Ukrainian Relations in the Soviet Historical Imagination*, Toronto 2004) — przy omówieniu sowieckiej polityki pamięci.

⁵ P. Magocsi, *A History of Ukraine: The Land and Its Peoples*, Toronto 2010.

nieckiego kolegi”, autorka wyraża anachroniczny pogląd o ubogiej bazie leksykalnej języka ukraińskiego. Świadczyć mają o niej liczne zapożyczenia w słownictwie specjalistycznym oraz wprowadzanie do słownika zupełnie nowych słów — z trudem przyswajalnych przez zwykłych obywateli (s. 168, p. 201)⁶. Zagadkowo brzmi uwaga o potrzebie „kodyfikacji normy języka ukraińskiego zarówno w zakresie gramatyki, ortografii, jak i ortofonii”, zilustrowana przykładem użycia w tym samym znaczeniu dopełniacza i biernika, a więc zjawiska występującego również w innych językach — także rosyjskim i polskim. Niestety, przypadki zamieszczania wiadomości wątpliwych zdarzają się w książce dość często. Pojawiają się także informacje — np. reakcja donieckiego studenta na pytanie o Mykołę Riabczuka — mające charakter niezbyt eleganckiej anegdoty i nie całkiem odpowiednie dla narracji akademickiej (s. 170, p. 204).

W rozdziale trzecim (*Kultura górnicza*) autorka zdołała zmieścić rozmaite informacje: od historii powstania Zagłębia i zwięzłego opisu folkloru górniczego (m.in. fonetyczny zapis fragmentów górniczych piosenek), poprzez wiadomości o szeroko pojętej sowietyzacji oraz roli robotników Donbasu w ustanowieniu ukraińskiej niepodległości (strajki z 1991 r.), do problematyki społeczno-bytowej (w tym zjawiska „oligarchii”, nierówności i patologii społecznych), a nawet roli piłki nożnej w życiu mieszkańców. Warto odnotować ciekawą — choć niezbyt pogłębioną — próbę ukazania analogii i różnic między Zagłębiami Donieckim i Górnśląskim. Jak słusznie zwrócił uwagę jeden z wcześniejszych recenzentów *Ukraińskiego Donbasu*, trudno pojąć „niemal całkowite pominięcie w opisie wydarzeń drugiej wojny światowej — okresu kluczowego dla kształtowania się ukraińskiej pamięci historycznej i tożsamości”⁷. Podobny zarzut można wysunąć wobec sposobu omówienia innych traumatycznych momentów dziejowych, np. przebiegu kolektywizacji czy Wielkiego Głodu w Donbasie.

Ostatni rozdział zawiera rozważania na temat potencjalnego donbaskiego autonomizmu lub separatyzmu. Zjawisko regionalnej tożsamości, zdaje się przekonywać badaczka, z jednej strony wpisuje się w typowe postawy identyfikacyjne na obszarach pogranicznych, z drugiej zaś — stanowi świadectwo fiaska ukraińskiego projektu narodowego budowanego na gruncie języka i formę obrony przed nim. Podkreśla, że istnienie teoretycznie licznej rosyjskiej mniejszości narodowej nie stanowi zagrożenia dla integralności terytorialnej Ukrainy, zdaje się jednak nie doceniać innego dla niej niebezpieczeństwa — nostalgii za ZSRS. W tym miejscu wyraźnie zabrakło próby omówienia donbaskich ech kryzysu krymskiego z początku lat dziewięćdziesiątych — najpoważniejszego przejawu separatyzmu na Ukrainie aż do 2014 r. Konkretnie przejawy podważania unitarnego ustroju Ukrainy w Donbasie autorka skłonna jest interpretować jako działania służące bieżącej walce politycznej i naciskom wywieranym na Kijów przez regionalne donbaskie elity. Tym ostatnim poświęca zresztą sporo miejsca, próbując wskazać potencjalnych przywódców ruchu separatystycznego. Nie znajdując ich, akcentuje powiązania świata polityki, biznesu i zorganizowanej przestępczości oraz właściwy cel tzw. donieckich — przejęcie władzy nad całą Ukrainą.

Książka ukazała się wiosną 2014 r. Trudno mieć pretensje do autorki o to, że omawiając problem potencjalnego separatyzmu, nie doceniła istnienia marginalnych organizacji — takich jak, *nomen omen*, Doniecka Republika (działająca od 2004 r.) — których aktywnością do niedawna mało kto się interesował. Gorzej, że nie zwróciła uwagi na działalność intelektu-

⁶ W rzeczywistości takich sztucznych twórców językowych nie ma zbyt wiele. Słowo *switylna* („fotografia”) nie jest, jak chce autorka, produktem naszej epoki — występuje już w słownikach z lat dwudziestych XX w.

⁷ M. Wojnar, *Odkrywanie Donbasu*, „Nowa Europa Wschodnia” 2014, nr 5, s. 187.

alnego zaplecza opcji prorosyjskiej, szczególnie braci Dmitrija i Władimira Korniłowów. Ten ostatni pojawia się zresztą w jednym z przypisów jako autor pracy pod zmiennym tytułem: *Doniecko–Kryworoska Republika Radziecka. Rozstrzelane marzenie*⁸. Zastanawia rezygnacja z charakterystyki działalności tak wpływowych postaci jak Ołeksandr Jefremow — wieloletni „gubernator” (przewodniczący administracji obwodowej) Ługańszczyzny. Ten ostatni przykład jest zresztą pochodną innego problemu: wyraźnego niedowartościowania przez autorkę obwodu ługańskiego, nadmiernego ogniskowania przez nią uwagi na obwodzie donieckim i nieuwzględniania odmienności między oboma.

Krytyczne uwagi należą się także korekcie wydawniczej. W tekście pozostawiono dość liczne literówki i niezręczności stylistyczne (np. nadużywanie, pięknego skądinąd, słowa „jednakowoż”), a także — charakterystyczne dla wielu polskich badaczy parających się „wschodnią” problematyką — sporadyczne ukraińskie i rusycyzmy. Szkoda, że nie opracowano indeksu osobowego i geograficznego, cennym i ułatwiającym lekturę książki dodatkiem są natomiast dosyć czytelne (choć mało estetyczne) mapy.

Na okładce książki umieszczono reprodukcję obrazu Romana Minina *Iwana Kupala* (2011). Prace autora *Planu ucieczki z obwodu donieckiego* (2012) koncentrują się wokół tematyki górniczej. Dzieła Minina i innych współczesnych donbaskich artystów w błyskotliwy sposób ukazują różnorodność koordynat kulturowych mieszkańców Donbasu — miejsca przenikania się postępu i nowoczesności, etosu sowieckiego i regionalnego folkloru, kultury miejskiej i ludowości, wreszcie ateizacji i specyficznej religijności — na tle palących problemów społecznych. Alegorie i niedopowiedzenia znakomicie sprawdzają się w sztukach pięknych, od pióra naukowca wymagamy jednak większej dyscypliny — wizji ściślejszych, lepiej udokumentowanych i popartych przekonującymi propozycjami interpretacyjnymi.

Niezależnie od licznych niedociągnięć *Ukraiński Donbas* pozwala lepiej zrozumieć skomplikowaną rzeczywistość „problematicznego” regionu i tło dylematów tożsamościowych jego mieszkańców, a przede wszystkim dostarcza wyczerpujących i wyważonych informacji o jego dwudziestowiecznej historii, skutecznie odzierając ją z mitów — zarówno prorosyjskich, jak i proukraińskich — nie pozbawiając przy tym atrakcyjności poznawczej.

Marcin Gaczkowski
Wrocław

⁸ В. Корнилов, Донецко–Криворожская республика: расстрелянная мечта, Харьков 2011.